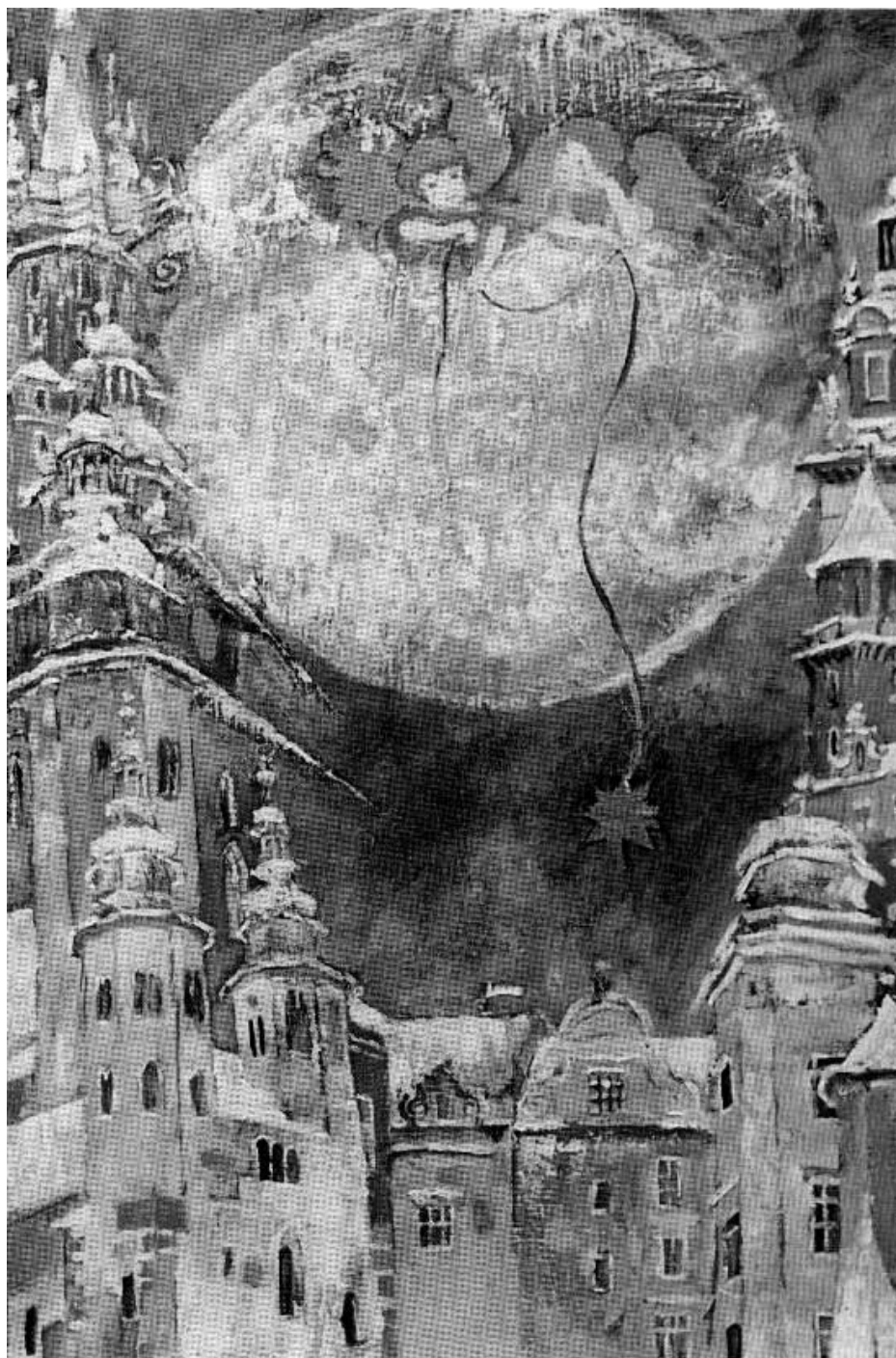




PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEŃ

NR 10 (67) ♦ BIEŻANÓW ♦ 5 GRUDNIA 1999 ♦ KOSZT WYDANIA 2 zł



Łucja Kłańska – Kanarek „Pierwsza gwiazdka”

W numerze:

Malarka Krakowa – rozmowa z p. Łucją Kłańską – Kanarek	2
Za 4 złote do Podgórza	4
Polemiki – Pamięć mamy dobrą....	5
Trochę uśmiechu	5
Aktualności – Przed odnowio- nym pomnikiem	6
Historia – Chwila wspomnień ..	7
Ogłoszenia	7
Prawo na co dzień	8
Teologia w życiu – Wady i cnoty ..	9
Sanktuaria Maryjne (39) – Ber- dyczów	10
Świadkowie wiary – Św. Łucja	11
Bieżanowskie Kroniki (7)	12
Młodym – Pośpiech ojcem niedoskonałości	14
Moja książka	16
Mój film	16
Miniatura – Przyjdź do nas Święty Mikołaju	17
W Afryce też płynie czas	17
Aktualności Samorządowe	18
Tekst nadesłany – Podziękowanie	19
Uwaga – Konkurs !!!	19
Sport – Rozgrywki A klasy	20
Sport – Juniorzy Bieżanowianki	22
Rozrywka – Krzyżówka	23
Z życia parafii – Kronika.....	24

Malarka Krakowa

Przez wielu uważana za malarkę, która w sposób szczególny ukochała Kraków. Jest autorką 15 wystaw indywidualnych, uczestniczyła również w ponad 30 wystawach zbiorowych. Z panią Łucją Kłańską –Kanarek rozmawia Paweł.

Po zakończeniu nauki w szkole podstawowej wybrała pani liceum plastyczne, później rozpoczęła pani studia również na kierunku plastycznym. W pani przypadku możemy mówić o bardzo dużej konsekwencji. Jak to się stało, że zainteresowała się pani plastyką, malarstwem?

W moim przypadku to bardzo proste i nie ma tu żadnej niespodzianki. Urodziłam się z tym, jakby to nazwać, darem Bożym, iskrą Bożą. Moim najukochańszym zajęciem od zawsze było rysowanie, malowanie, lepienie w plastelinie. Jestem przekonana, że niezależnie od tego do jakiej szkoły bym nie poszła, jakich studiów bym nie skończyła, a miałam rozmaite pomysły, między innymi dziennikarstwo, do tego miejsca, które nazywa się twórczość, malarstwo, na pewno bym wróciła.



Zima jest bajką w Krakowie

Aczkolwiek przez kilka lat miałam przerwę, po ukończeniu studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej o kierunku Wychowanie Plastyczne, nie zajęłam się działalnością twórczą. To były niesprzyjające sztuce czasy, strasznie sprowadzające na ziemię. Zaraz po studiach wyszłam za mąż i okazało się, że tak banalna sprawa jak urządzenie mieszkania zadecyduje o mojej najbliższej przyszłości. Żeby zdobyć taki rarytas jak np. lodówka

trzeba było mieć kredyt dla „Młodych Małżeństw”. Taki kredyt można było otrzymać tylko wtedy, kiedy pracowało się w normalnym, porządnym państwowym miejscu pracy. Mój mąż jeszcze studiował, w związku z czym ja musiałam przyjąć na siebie ciężar kredytu. Wzięłam więc pierwszą pracę jaka mi się trafiła. Była to praca w przedszkolu. Pracowałam tam dwa lata, później przeszłam do szkoły podstawowej. W tym czasie nie namalowałam ani jednego obrazu. Praca z dziećmi była dla mnie przytłaczająca. Nie mówię, że nie lubiana, po prostu tak ciężka i tak wyciągająca ze mnie całą energię, że już nie byłam w stanie tworzyć.

Swoje prace przedstawiała pani już na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych. Ale kiedyś musiała być to pierwsza wystawa... Kiedy zaczęła pani malować z przekonaniem, że to co pani tworzy będzie oglądane publicznie?

Pierwszą wystawę indywidualną i zbiorową miałam w roku 1990. Czyli był to późny debiut, natomiast niesłychanie świadomy. Już wówczas wiedziałam, że nie ma odwrotu, byłam zdeterminowana. To może dziwne określenie w stosunku do twórczości, ale przychodzi taki moment, że człowiek staje „na krawędzi” i myśli: jeśli nie w tym momencie, to już nigdy. Potem się wypada z obiegu i zajmuje zupełnie czymś innym. Na szczęście nie musiałam robić „innych” rzeczy, podejmować tzw. pracy zawodowej. Wówczas już wiedziałam; jak jest pierwsza wystawa zbiorowa a przede wszystkim pierwsza indywidualna – będą i następne. To naturalna konsekwencja twórczej pracy.

Pierwsza wystawa, a więc w pewnym sensie można powiedzieć, że była pani początkującą malarką...

Oczywiście, że tak. W zasadzie nadal mogę powiedzieć, że jestem może już nie początkującą, ale cały czas poszukującą. Zresztą to jest taki cudowny zawód. Mam zaprzyjaźnionego artystę nazywa się Paweł Bielec. Niektórzy mówią, że ma 98 lat inni, że 100. On nadal tworzy, nadal maluje, bierze udział w wystawach. Jest niesłychanie twórczy. 90 – letnia pani Charlotta Bologna każdego roku w styczniu organizuje wystawę indywidualną obrazów tylko z minionego roku. Pokazuje około czterdziestu obrazów – nowych. W którym zawodzie można tak długo i tak czynnie pracować? Dlatego w porównaniu z takimi malarzami w dalszym ciągu jestem dopiero na początku drogi.

Wspomniała pani o innych artystach – malarzach. Który z nich był dla pani wzorem, czyja twórczość szczególnie przemawiała do pani w czasie, kiedy zaczynała pani malować. Jak zmieniał się pani styl malowania na przestrzeni tych lat?

Kiedy teraz patrzę wstecz to widzę oczywiście, że moje pierwsze prace były na zupełnie innym poziomie niż obecnie. Tamte prace były jeszcze niepewne, pełne złych „momentów twórczych”. Ale widzę też, że były to pierwsze kroki na drodze, której jestem wierna i z której nie zbaczam. A jeśli chodzi o artystów, których sztuka jest mi szczególnie bliska – to od początku fascynowała mnie twórczość i postać Marc’a Chagall’a. Ogromnie odpowiada mi poetyka jego obrazów, kolorystyka, nastrój. A że i na moich płótnach pojawiają się liczne anioły, błękity, fiolety, tańczące obiekty architektoniczne – czasem słyszę, że bywam zbyt chagallowska. Traktuję to jednak nie jako zarzut, lecz komplement.

Mówiliśmy o aniołach, które występują w pani obrazach. Jednak najczęściej mówi się o pani Malarka Krakowa. To on zajmuje w pani obrazach najwięcej miejsca. To miasto pociąga wielu ludzi, a panią, autorkę „pijanych Krakowów” co w nim pociąga najbardziej?

Przede wszystkim wyjaśnijmy pojęcie „pijany Kraków”. To określenie jak i drugie, które znacznie wolę – „tańczący Kraków” wymyślili dziennikarze, starając się znaleźć określenie na atmosferę i sposób przedstawienia przeze mnie naszego miasta. Ów taniec czy jak kto woli ‘rausz’, polega na tym, że ja nie maluję tego, co stanowi dostojeństwo i historię Krakowa. Mój malarski Kraków to nie wierny portret i dokument, lecz roztańczzone, wirujące kolorem i radością sceny, bardziej z baśni niż rzeczywistości. Moje kamieniczki, kościoły, najdosłowniej zabytki żyją swoim własnym, trochę szalonym życiem – na obrazach tańczą, kłaniają się sobie i światu, a jak przychodzi mi ochota – to i fruną ku niebu uczepione zielonego balonika lub anielskiego skrzydła.

Redaktor Henryk Cyganik napisał kiedyś: „*Kraków na obrazach Kłańskiej jest przełożeniem poprzez język sztuki świetlistości Gałczyńskiego, muzyki Koniecznego i całej tej szelmowskiej, zasnutej mgiełką tajemnicy – liryki*”.

Tak więc – to co najbardziej pociąga mnie w Krakowie – to po prostu jego niepowtarzalny klimat i nastrój oraz niezwykli ludzie, którzy tu się rodzą lub pojawiają i dzięki którym wciąż jesteśmy intelektualną i kulturalną Mekką.

Ale nie tylko Kraków stanowi dla pani inspirację. Bardzo wiele pani obrazów pokazuje piękno natury. Również płaskorzeźby kapliczek przez pewien czas były tematem przewodnim pani twórczości. Skąd wzięło się pani zainteresowanie naturą i kapliczkami. Czy jest to związane z Biezanowem - miejscem, gdzie pani mieszka?

Rzeczywiście, bardzo chętnie maluję pejzaż i równie

chętnie umieszczam w min – lub wykonuje w dość skomplikowanej, własnej technice kapliczki. I z pełną świadomością mogę powiedzieć, że do jednego i drugiego inspirowała mnie Biezanów, z którym czuję się zresztą szalenie mocno związana i rodzinie – i emocjonalnie. Zwłaszcza Biezanów z mojego dzieciństwa – prawdziwa wieś z łąkami, pastwiskami, przydrożnymi kapliczkami, kuźnią (!), jeszcze tu i ówdzie chałupami krytymi strzechą i niezapomnianym zapachem pieczonego chleba z piekarni pana Machaczki... I takie też – ciepłe, nastrojowe, wyciszone są moje pejzaże.



Kraków triumfujący

A tematyka anielska...?

Słowa modlitwy „*Aniele Boży...*” towarzyszą nam od dzieciństwa. Żyjemy więc ze świadomością posiadania Anioła – opiekuna, ale mówiąc szczerze, w dorosłym życiu nie przywiązujemy należytej wagi do Jego osoby. Uważam, że trochę w tym winy popularnych obrazów, przypisujących aniołom opiekę wyłącznie nad dziećmi. A przecież w historii malarstwa anioły – w scenach nie tylko biblijnych ale i z życia współczesnego malowali mistrzowie tej miary co Giotto, Fra Angelico da Fiesola, Sandro Botticelli czy nasz genialny Jacek Malczewski i traktowali ten temat niezwykle poważnie!

Ja do świadomej wiary w istnienie i działanie aniołów przez całe ludzkie życie też „dojrzałam” z wiekiem. Teraz z radością je maluję: błogosławiące Krakowowi, doglądające drzew, odpoczywające na krakowskich dachach, koncertujące w obłokach, pełne miłości i radości.

Dokończenie na następnej stronie

Ciąg dalszy z poprzedniej strony

Jakie treści chce pani przekazać swoim potencjalnym odbiorcom malując, rzeźbiąc kapliczki?

Zacznijmy od tego, że nie zawsze chcę, czy muszę, coś moim malarstwem przekazać. Chcę się dzielić z odbiorcą nie tyle treścią co odczuciem. Ponieważ malowanie sprawia mi ogromną radość – chcę ją też dać tym, którzy moje obrazy oglądają. Chcę – tak jak i siebie – ucieszyć kolorem, tematem, nastrojem, nie uprawiam bowiem „sztuki dla sztuki” – moja sztuka jest dla mnie i dla ludzi. A że moje obrazy wiszą już w wielu domach, uważam, że osiągnęłam zamierzone cele. Moim jedynym przesłaniem malarskim jest admiraacja życia, a Bogu dzięki nie jestem odosobniona w swojej postawie!

Nawet po śmierci mojego ukochanego Ojca, gdy byłam załamana i zrozpaczona – spod pędzla – wbrew mnie samej – wyszły obrazy określane jako „*niezwykły zestaw barwy, światła i nastroju*” (red. B. Natkaniec). Z jednej strony paradoks – z drugiej potwierdzenie twórczego

credo...

Mówiąc o malarstwie, powiedziała pani, że jest to taki zawód który pozwala cały czas tworzyć coś nowego. Pani zapewne również nad czymś teraz pracuje, co to będzie?

W tej chwili pracuję nad cyklem „Boże Narodzenie”. Chcę połączyć wątek świąteczny z krakowskim, z szopką, ze wspomnieniami z dzieciństwa, z polską zimą – w sumie tradycyjne treści, bardzo osobiście przedstawione. Na rok 2000 planuję trzy wystawy: „Bożonarodzeniową” w Krakowie oraz dwie duże inne – w Gdańsku i Katowicach.

A na nadchodzące Boże Narodzenie i Nowy Rok życzę całej Redakcji „Płomienia” i wszystkim jego Czytelnikom wszelkiej pomyślności i jak najczulszej opieki Aniołów. I całego Nieba.

Dziękuję za rozmowę i życzenia.

Dziękuję.

AKTUALNOŚCI

BIEŻANÓW

125 na os. Złocien

Za 4 złote do Podgórze?

Mieszkańcy Osiedla Złocien wystąpili do MPK w Krakowie o przedłużenie linii 125. Zgodnie z ich petycją autobusy tej linii miałyby ulicami Christo Botewa i Półłanki docierać do pętli na Os. Złocien. Alternatywną propozycją jest uruchomienie nowej linii autobusowej na to osiedle. Starania mieszkańców osiedla poparła spółdzielnia mieszkaniowa „Śnieżka”. W piśmie skierowanym do MPK potrzebę uruchomienia lub przedłużenia do pętli na osiedlu kolejnej linii autobusowej uzasadniono faktem, że nowe, rozbudowujące się osiedle i znajdujące się w pobliżu zakłady produkcyjne, łączy z centrum miasta tylko jedna linia nr 108. Autobusy na tej linii jeżdżą niezbyt często, a jej przebieg sprawia, że czas przejazdu na plac Bohaterów Getta wynosi prawie 60 minut.

Od momentu powstania osiedla Złocien głównym problemem stało się zapewnienie jego mieszkańcom odpowiedniego połączenia z centrum miasta. Początkowo jedynym połączeniem była linia 143, jednak znaczna odległość jej przystanku od osiedla i katastrofalny stan ulicy Złocieniowej w tym rejonie sprawił, że zwłaszcza jesienią i zimą dojście na przystanek przy ulicy Sucharskiego jest bardzo utrudnione. Rozwiązaniem problemu miało być przedłużenie linii 108, ale wielu mieszkańców osiedla w dalszym ciągu korzysta z autobusów linii 143. Dlatego właśnie starają się oni o doprowadzenie na osiedle nowej linii, lub przedłużenie jednej z już istniejących. Linia nr 125, na której autobusy z dużą częstotliwością kursują na trasie: zajezdnia MPK Płaszów – Rondo Mogiłskie – Szpital im. I. Rydygiera wydaje się być rozwiązaniem idealnym.

Na decyzję w tej sprawie przyjdzie nam jeszcze poczekać, tymczasem na nowy rok MPK zapowiedziało podwyżkę cen biletów i nową politykę taryfową. Podwyżka związana jest z inflacją i ciągłymi podwyżkami cen paliwa, które w tym roku przekroczyły przewidywania Krakowskiego MPK. Od 1 stycznia za bilet normalny zapłacimy prawdopodobnie 2 lub w gorszym wypadku 2,50 zł. W sprzedaży abonamentowej pozo-

staną tylko bilety miesięczne, będzie można z określonym upustem cenowym kupować takie bilety na maksimum 12 miesięcy. Do historii natomiast przejdą popularne wśród uczniów i studentów bilety semestralne.

Od 1 stycznia bilet uczniowski, którym będzie bilet na 5 miesięcy, kosztować będzie 146 zł. Studenci, za swój dawny semestralny, czyli nowy bilet także na 5 miesięcy, zapłacić będą musieli 230,40 zł. Taka rozbieżność w cenie tych samych biletów pomiędzy uczniami i studentami jest spowodowana faktem, że ulga dla uczniów wynosić będzie 50 %, ale dla studentów już tylko 20 %.



Fot. Magiczny Kraków

Czy już wkrótce korzystanie z usług MPK stanie się luksusem?

Rok temu pętlę linii 143 z placu Bohaterów Getta przeniesiono pod dworzec PKP Płaszów, w wyniku tej decyzji, aby dojechać do Rynku Podgórskiego musimy kupić dwa bilety. Od nowego roku taki przejazd będzie więc kosztować nas co najmniej 4 zł... (pip)

POLEMIKI

Odpowiedź dla Tas – a

Pamięć mamy dobrą

Po przeczytaniu Twojego tekstu o „naszej pamięci”, zacząłem przez chwilę żałować, że nie czytam żadnej prasy związanej z postkomunistami. Miałbym wtedy możliwość porównania, czy jest jakiś dziennikarz będący w stanie napisać do swojej gazety lepszy tekst od twoich przemyśleń.

Zadziwiony?

Napisałeś, że można mówić co się chce, bo istnieje wolność słowa. Tak, istnieje. Chociaż różnie jest ona pojmowana. Teraz swoje teksty można podpisywać. Oczywiście ta wolność słowa, ta wolna i demokratyczna ojczyzna nie przyszła sama, ale też nie „dostaliśmy” jej. Powinieneś o tym wiedzieć. W uzyskaniu tej wolności nie pomagały również czasopisma tamtych lat, w których codziennie można było wyczytać jakaż ta nasza ówczesna władza jest wspaniała, jak dba o dobro narodu, jaka jest nieomylna. Masz rację twierdząc, że zbyt dużo wszyscy narzekamy. To razi. Nie powinieneś jednak robić tak prostego podziału:

narzekają – starsi,

uśmiechają się – młodzi.

Ostatnio słyszałem wypowiedzi młodych ludzi na temat poboru do wojska. Nie byli zachwyceni tą propozycją – może właśnie dlatego, że dotyczyła właśnie ich?

Napisałeś, że nie masz zamiaru krytykować obecnego rządu ani go wychwalać. Właśnie to zdanie skłoniło mnie do napisania tego tekstu.

Czy to znaczy, że swoje życie najchętniej przeżyłbyś w domowym zaciszu? Czy jest ci to obojętne w jakim kierunku podążamy? Przecież nie ma u nas żadnej partii

politycznej która głosi, że chce Polskę zrujnować.

Przedstawiciele każdej twierdzą, że mają najlepsze programy, a jednak te programy różnią się zdecydowanie między sobą. Nawet pomiędzy koalicjantami AWS - UW są ogromne różnice w poglądach. Czy uważasz, że skoro wybraliśmy w wolnych wyborach swoich przedstawicieli, by dbali o nasze interesy to już to wystarczy? Jesteś pewien, że są nieomylni?

Dużo strajków. Tak, dużo. Też uważam, że są one teraz niepotrzebne. Nie mam jednak pewności czy tym, którzy strajkują, dano inną możliwość. Czy strajk nie jest z ich strony gestem rozpatrzy przed bezrobociem i jego konsekwencjami, przed brakiem możliwości zapewnienia swoim, nawet tym 19 – letnim dzieciom lepszego bytu. Przecież nierealne jest, aby każdy miał własną firmę.

Mam również taką nadzieję jak i ty, że szybko przyjdą te czasy gdy władzę przejmą ludzie młodzi, z nowymi pomysłami, nie będący „skażonymi” epoka komunizmu.

Obawiam się tylko tego, czy znajda się chętni do takiej pracy. Byłem ostatnio na spotkaniu z radnymi naszej dzielnicy. Wśród ponad 70 – ciu uczestników tego spotkania nie dojrzałem żadnej osoby z Twojego pokolenia. Nie były to co prawda obrady Sejmu, ale czy nawet w tak małej rangi sprawach nie znalazł się nikt z Twoich rówieśników, który mógłby zaproponować coś **nowego**?

Mam nadzieję, że mimo niewielkich różnic w spojrzeniu na niektóre sprawy, nie czujesz do mnie urazy. Taka wymiana myśli kiedyś owocuje.

Pozdrawiam.

Jan

TROCHĘ UŚMIECHU

Było to jeszcze przed wojną, gdy zapadł już zmrok, ksiądz proboszcz wracał z kolegami na plebanię. W ciemnej uliczce zastąpiło mu drogę dwóch młodzieńców. Ksiądz nawet dokładnie nie widział ich twarzy, a i oni nie dostrzegli su-tanny pod długim paltem.

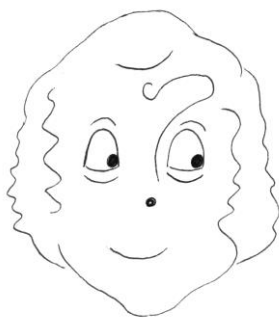
Wyskakuj pan z paltocika, portfela, zegarka i tak dalej. Tylko pośpiesz się pan, bo zimno jak diabli! – poinformował grzecznie wyższy z nich.

W tym momencie zza rogu ulicy wyjechało auto i światło reflektorów padło na twarz księdza.

O , kurczę! – wyrwało się niższemu. – Heniek, to nasz proboszcz!

Co? – Heńka nieco zatkało. – Ksiądz wybaczy, ale sam ksiądz widzi, jak te ulice u nas marnie oświetlone.

I podając księdzu z gracją palto, ciągnął dalej:



Ksiądz pozwoli, że my księdza odprowadzimy. Samemu niebezpiecznie choć o tej porze. Tyle się tu teraz hołoty kręci...

* * *

Pewien młody wikary odprawiał Mszę Świętą w dzień Nowego Roku. Podczas homilii mówił wiernym, aby w tym nowym roku, na wszystkich drogach swego żywota kierowali się słowem Bożym i aby Pan ich prowadził. Przed Komunią świętą, chcąc potwierdzić wymowę kazania, zamiast „Oto Baranek Boży...” obwieścił ludowi:

- Oto Przewodnik na rok 1978!

Z książki

JANA MARCZAKA „Uśmiech proboszcza, czyli 111 anegdot z życia parafialnego i nie tylko”

wybrał JAN

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****Święto niepodległości w Bieżanowie****Przed odnowionym pomnikiem**

Kwiaty u stóp pomnika składali przedstawiciele władz i mieszkańcy Bieżanowa

W listopadzie 1918 roku po 123 latach niewoli zaczęło odradzać się wolne i niepodległe państwo polskie. W tym roku mija od tych historycznych wydarzeń 81 lat. 11 listopada w Święto Niepodległości w całej Polsce odbywały się oficjalne uroczystości i okolicznościowe akade-

mie. Również w Bieżanowie podobnie, jak w ubiegłych latach oficjalne uroczystości rozpoczęły się uroczystą Mszą Świętą w kościele parafialnym, w której udział wzięli przedstawiciele władz Rady Miasta i Rady Dzielnic, reprezentanci organizacji działających na terenie naszej parafii i licznie przybyli mieszkańcy Bieżanowa.

W wyniku rozbiorów Bieżanów znalazł się pod władzą Wiednia. Po roku 1867 władze C. K. Monarchii pozostawiły Polakom mieszkającym na terenie Galicji i Lodomerii, stosunkowo duże swobody i pozwoliły na pewną autonomię w ramach monarchii. Sprawilo to, że w porównaniu z zaborem Pruskim i Rosyjskim właśnie tutaj najłatwiej było tworzyć i rozwijać organizacje patriotyczne. Kraków stał się miejscem, gdzie w sposób nieskrępowany można było „oddychać Polską”. Również w Bieżanowie kultywowano tradycje polskie, tu również działały organizacje patriotyczne.

Nic więc dziwnego, że to właśnie w Galicji w 1918 roku po raz pierwszy zawisł polski sztandar na budynku publicznym. Stało się to 30 października 1918 roku, na budynku dworca kolejowego w Płaszowie, który został opanowanym przez Polaków. Dzień później, 31 paź-

dziernika w Krakowie powstała Polska Komisja Likwidacyjna, rozpoczęło się rozbrajanie wojsk C. K. stacjonujących w mieście.

W Bieżanowie na przełomie października i listopada 1918 roku najważniejszym zadaniem stało się przejście dworca kolejowego i zabezpieczenie linii kolejowej Kraków – Tarnów. Dokonali tego działający od kilku lat na terenie Bieżanowa przedstawiciele Polskiej Organizacji Wojskowej, do której należało wielu Bieżanowian. Wielu mieszkańców tej podkrakowskiej wsi po zakończeniu Pierwszej Wojny Światowej nie powróciło do swoich domów, wielu oddało życie później walcząc z bolszewikami. Właśnie dla uczczenia ich pamięci w XX – leciu międzywojennym zbudowano pomnik, na którym umieszczono tablice z nazwiskami mieszkańców Bieżanowa poległych w walkach o Polskę i wyryto słowa: *Bieżanów Synom Swym Poległym w latach 1914 – 1920*. Później pomnik uzupełniono tablicami z nazwiskami Bieżanowian, którzy stracili życie w czasie Drugiej Wojny Światowej.

Po zakończeniu Mszy Świętej wszyscy zgromadzeni w uroczystej procesji udali się przed specjalnie odnowiony na tą uroczystość pomnik. Po przemówieniach, które wygłosili pan Stanisław Kumon, radny miasta Krakowa i ksiądz Bogdan Markiewicz, proboszcz naszej parafii, przedstawiciele władz samorządowych i organizacji parafialnych u stóp pomnika uroczystie złożyli kwiaty.

(bai)

Jeszcze kilka dni przed Świętem Niepodległości trwały ostatnie prace remontowe przy pomniku na rynku w Bieżanowie



HISTORIA

Chwila wspomnień

Spośród wielu grobów znajdujących się na naszym parafialnym cmentarzu są i takie, na których mijający czas pozostawia swój ślad. Pękają i kruszą się betonowe płyty, rozsypują się kamienne ozdoby, bledną lub wycierają się nagrobne tabliczki. Trudno jest odczytać wyryty na nich, czy też wymalowany tekst. Podobnie postępuje ten nieubłagany czas z naszą pamięcią. Warto więc pewne wiadomości odnowić, czy też po prostu je poznać, by bezpowrotnie nie zniknęły z naszego życia.

14 – tego grudnia, tego roku mija setna rocznica śmierci ks. Józefa Kufla. Był proboszczem w naszej parafii przez 23 lata. Jego grób znajduje się z lewej strony przy głównej alejce prowadzącej do kaplicy. Co wiemy o tym kapłanie? By chociaż częściowo przybliżyć jego postać, skorzystałem z informacji zawartych w „Dziejach Parafii Biezanowskiej” napisanych przez pana mgr Władysława Wcisłę w 1972 roku z okazji 550 – lecia powstania Parafii Biezanów.

Józef Kufel urodził się w Witkowicach w 1832 roku. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1856 roku. Proboszczem w parafii Biezanów został 5 sierpnia 1876 roku. Zarówno plebania, jak i kościół były wówczas w opłakanym stanie. Pęknięcia nawy głównej, spowodowane obsunieniem się fundamentów na skutek osłabienia ich przez bliskie grzebanie wiernych przy kościele, zmusiło ks. Kufla do odbudowy kościoła. Według projektu architekta z Krakowa – Szoprka w 1882 roku dobudowuje kaplicę (tzw. Ciemną) dla wzmocnienia pękniętych murów. Ponieważ nie dało to spodziewanych efektów, rozebrano kamienną nawę, budując w jej miejsce nową z cegły – stwarzając tym samym lepszą widoczność na wielki ołtarz. W latach 1886 – 1887 wzmacnia kościół przez wybudowanie kaplicy od strony południowej, zwanej „Jasną”. W następnych latach dobudowuje wieżę wysoką na 27 m., na której umieszczono zegar i dzwony.

W 1884 roku ks. Kufel przystąpił do budowy plebani. Jej dach chciał pokryć blachą, jednak nie uzyskawszy odpowiedniej zgody, dach pokryto papą. Skutek był taki, że wiązanie dachowe wnet zgniło – trzeba je było wymienić w późniejszym okresie już za jego następców.

Jeszcze lepszym pasterzem, niż gospodarzem był ks. Kufel, a najwięcej zrobił na polu oświaty w Biezanowie.

Szereg lat był radnym gminnym, był skarbnikiem, zaprowadził księgi rachunkowe. Ks. Kufel po przejściu do Biezanowa zauważył, że życie społeczne i rozrywkowe skupia się w karczmie, a chcąc chłopów odciągnąć od karczmy zakłada na plebani w roku 1885 chór Włosciański. W chórze śpiewali miejscowi domorośli artyści, w wielu wypadkach nie umiejący czytać i pisać. Chór kultywował nie tylko pieśni religijne, ale i narodowo – patriotyczne. Chór składał się z około 40 – 50 osób, był chórem mieszanym. Śpiewał nie tylko w kościele i na uroczystościach narodowych ale występował w Krakowie, Wieliczce, Tarnowie, Okocimiu, Bochni, Nowym Sączu, na Śląsku w Pradze a nawet w Wiedniu. Chór występował w narodowych strojach, które sprawił ks. Kufel. Za jego staraniem założono i teatr amatorski. Grywano sztuki o tematyce narodowej.

Biezanów, położony na nizinie wiślańskiej miał pola bardzo podmokłe. Z inicjatywy ks. Kufla zaczęto przekonywać miejscową ludność o konieczności melioracji pól. W porozumieniu z Izbą Rolniczą we Lwowie sprowadzono zarodowe bydło, konie. We wszystkich tych poczynaniach współpracował z ks. Proboszczem organista Jakub Jamka i kilku światłych obywateli Biezanowa, tacy gospodarze jak: Kasper Madej, Franciszek Gastoł, Stanisław Groblicki, Wójcik, Błażej Wyszkowski, Krzemień.

Za czasów probostwa ks. Kufla wybudowano budynki gospodarcze, a to: stajnie dla krów i koni. Sprawiono trzeci dzwon im. „Józef” i umieszczono wszystkie trzy na wieży. Dotychczas znajdowały się one na zewnątrz kościoła, na murze od strony zachodniej.

W kaplicy zwanej „Jasną”, po prawej stronie widać piękną tablicę, na alabastrze widać okazałą postać ks. Józefa Kufla, a pod nią napis:

„Ks. Józefowi Kufłowi 1831 – 14.12.1899 – gorliwemu duszpasterzowi – kochającemu Ojczyznę i dla niej pelen poświęcenia – znający jego cnoty i zasługi – jako wyraz prawdziwej czci i wdzięczności, pamięci polecając duszę jego modlitwie wiernych, kamień ten kładą – Przyjaciele w roku 1901.”

Jan

OGŁOSZENIA

Kochana Paulinko!

Z okazji 18 – tej rocznicy urodzenia życzymy Ci obfitych Łask Bożych, byś wkraczając ze swymi marzeniami w trudne dorosłe życie czuła poparcie swych najbliższych, a nasza Biezanowska Pani była Ci przewodniczką wskazując właściwą drogę w ich spełnieniu.

Babcia Marysia, Rodzice, Brat

Tomaszu!

Wielu sukcesów w życiu prywatnym i uczelnianym, samych szczęśliwych dni i Błogosławieństwa Bożego życzy z okazji imienin.

Kuzyn

Dla Renaci!

Dużo wytrwałości i wiary we własne możliwości w nadchodzącym roku, wiele łask Bożych i uśmiechu na co dzień życzą:

Rodzice, Brat

AKTUALNOŚCI**PRAWO NA CO DZIEŃ****Spółeczności lokalne w zapobieganiu przestępczości****Spółeczność Bieżanowa w zapobieganiu przestępczości**

W badaniach na temat relacji pomiędzy przestępczością a strachem przed przestępczością zwraca uwagę kilka paradoksów. po pierwsze, niezgodnie ze zdroworozsądkowymi intuicjami, więcej ludzi deklaruje strach przed przestępczością, aniżeli było w rzeczywistości ofiarami przestępstw. Po drugie, osoby, które obiektywnie w niewielkim stopniu są narażone na stanie się ofiarą przestępstwa, deklarują największy strach. Można postawić w tej sytuacji pytanie, w jakim stopniu strach przed przestępczością jest realistyczny. Na podstawie badań empirycznych należy stwierdzić, że strach przed przestępczością jest konsekwencją przestępczości, ale brak bezpośredniego związku między tymi zjawiskami. Czynniki pośredniczącymi między poziomem przestępczości, a strachem przed nią są: wiktylizacja (zagrożenie przestępczością) w najbliższym kręgu człowieka (rodzina, sąsiedzi, znajomi), występowanie w najbliższym otoczeniu oznak braku porządku i zachwiania kontroli społecznej, jak też oddziaływanie środków masowego przekazu.

W przeprowadzonych w czerwcu 1998 r. badaniach na temat bezpieczeństwa i poczucia bezpieczeństwa, 40,7% mieszkańców Krakowa jako najważniejszą sprawę dla władz miasta uważało poprawę bezpieczeństwa, zaś wśród zagrożeń, które mają największy wpływ na poczucie bezpieczeństwa mieszkańców ich dzielnicy lub osiedla wymieniano:

Rodzaj zagrożenia	Liczba	% resp.
Agresywne grupy młodzieży	240	32,1%
Pijaństwo	200	26,8%
Chuligaństwo, niszczenie mienia	190	25,4%
Kradzieże	106	14,2%
Napady, rozboje, pobicia	81	10,8%
Zbyt mało patroli policyjnych	68	9,1%
Włamania	56	7,5%
Osoby z marginesu społecznego	51	6,8%
Zagrożenia związane z ruchem samochodowym	44	5,9%
Pseudokibice	40	5,4%
Punkty sprzedaży alkoholu	36	4,8%
Kradzieże samochodów	33	4,4%
Narkomani	22	2,9%
Zaczepekki, obelgi	18	2,4%
Nocne hałasy, bójki	12	1,6%
Żebranie	9	1,2%
Złe oświetlenie ulic	6	0,8%

Rumuni, Ukraińcy	6	0,8%
Psy bez smyczy i kagańców	5	0,7%
Prostytutki	3	0,4%
Starsze dzieci wymuszające pieniądze od młodszych	2	0,3%

Myślę, iż ważne podkreślenia jest również to, że Dzielnica XII, na terenie której leży nasze osiedle jest uważana przez jej mieszkańców za najbardziej niebezpieczną w Krakowie. W tych samych badaniach za bezpieczną lub raczej bezpieczną uważało Dzielnicę XII – 23% respondentów, zaś za niebezpieczną lub raczej niebezpieczną – 56%. Wskaźnik poczucia bezpieczeństwa mieszkańców Dzielnicy XII wynosi więc 0,42. Im wyższa wartość wskaźnika, tym większe poczucie bezpieczeństwa mieszkańców. Wartości poniżej 1,00 oznaczają przewagę ocen negatywnych nad pozytywnymi. Jestem ciekaw, jakie są Państwa opinie na ten temat.

Nie będę zajmował się tu przestępczością realną (ujawnioną), ponieważ dla rozważania różnych działań z zakresu samoobrony przyjąć należy jako punkt wyjścia twierdzenie W. Thomasa, że zdarzenia postrzegane przez ludzi jako realne wywołują realne konsekwencje. Zatem postrzegana przez ludzi przestępczość staje się realna w ten sposób, że wyobrażenia o niej kierują rzeczywistym zachowaniem ludzi. W badaniach wiktylizacyjnych wielu respondentów informuje, że przestępczość stała się przyczyną zmiany zachowania i podjęcia pewnych środków zapobiegawczych w celu zredukowania niebezpieczeństwa stania się ofiarą przestępstwa. Podejmowane środki można podzielić na działania indywidualne, zmierzające do ochrony osobistej i najbliższych albo służące ochronie domostw, oraz działania kolektywne.

Działania indywidualne dzielą się na dwie kategorie: zachowania pasywne oraz aktywne. Na podstawie przeprowadzonych dotąd badań można stwierdzić, że do najbardziej popularnych form indywidualnej samoobrony należą: unikanie określonych miejsc oraz stosowanie środków technicznych. Motywem podejmowania środków indywidualnych jest przede wszystkim strach przed stanieniem się ofiarą przestępstwa: na podstawie przeprowadzonych dotąd badań można powiedzieć, że im człowiek bardziej się boi, iż może zostać ograbiony, napadnięty itp., tym częściej podejmuje indywidualne działania ochronne. Strach przed przestępczością nie stanowi natomiast najważniejszego motywu działań

prewencyjnych podejmowanych z innymi osobami.

Wśród pasywnych form ochrony indywidualnej najważniejszą stanowi unikanie określonych osób (obcych) oraz miejsc lub ulic uznanych za niebezpieczne, jak również rezygnacja z wieczornego opuszczania domu czy mieszkania. W badaniach empirycznych, prowadzonych głównie w dużych miastach amerykańskich, brytyjskich i niemieckich w latach 80., średnio od 30% do 40% respondentów deklaroowało takie zachowania. Na Kurdwanowie (wielkomiejskim osiedlu Krakowa) w 1996 r. na 452 badanych 42% uznało, że wychodząc wieczorem unika określonych placów i ulic, 25%, że tego nie robi, natomiast 11% stwierdziło, że nigdy nie wychodzi wieczorem z domu.

Ludzie dobrowolnie ograniczają swoją wolność. Dla zachowania bezpieczeństwa świadomie rezygnują ze swobodnego poruszania się. Tym samym przyczyniają się prawdopodobnie do zwiększenia przestępczości na

nieuczęszczanych, pustych placach i drogach.

Do aktywnych form indywidualnej samoobrony należą: zaopatrywanie się w techniczne środki ochrony, zamki, alarmy, monitoring, udział w kursach samoobrony, zakup psa albo broni, włączanie światła, kiedy mieszkańcy nie ma w domu, zatrudnienie prywatnej firmy ochrony osób i mienia.

Indywidualne środki ochrony służą z pewnością zmniejszeniu ryzyka wiktylizacji. Ich zastosowanie związane jest równocześnie ze społecznymi kosztami w postaci dobrowolnego ograniczania wolności poruszania i świadomej izolacji. Osoby odczuwające strach wycofują się za solidne, opatrzone wieloma zamkami, wzmocnione systemami alarmowymi drzwi własnego mieszkania czy domu.

Zbyszek

TEOLOGIA W ŻYCIU

Wady i cnoty (cz. V)

Życzliwość

W poprzednim numerze ukazałam mechanizmy groźnej choroby ducha: zazdrości, zawiści i nienawiści. Są to trzy stopnie tego samego niedomagania. Zazdrość jest smutkiem z powodu dobra drugiego człowieka, zawiść jest nastawiona na niszczenie jego dóbr, a nienawiść na niszczeniu jego samego.

Cnota życzliwości - o której dziś będzie mowa - jest przeciwieństwem zazdrości. Życzliwość w naszym życiu przejawia się w różnych formach:

Po pierwsze przejawia się ona przez uczynność, czyli poprzez gotowość woli świadczenia dobra, gdy tylko zaistnieje odpowiednia ku temu sytuacja. Życzliwi są gotowi o każdej porze dnia i nocy do czynienia dobra.

Drugą formą życzliwości jest usługowość, czyli zaspokajanie potrzeb drugiego człowieka. Człowiek usługowy chce pomóc, gdy pomoc jest potrzebna. Usługowy pomaga obcym i najbliższym. Codziennie będzie miał wiele okazji by pomóc. Taki człowiek poda rękę, gdy wchodzi do autobusu, udzieli pomocy matce, która dźwiga ciężką torbę, skasuje bilet w tramwaju....

Trzecia forma życzliwości to uprzejmość. Jest to postawa życiowa pełna radości i dobroci. W niej przejawia się kultura bycia. Uprzejmość jawi się w kulturze słowa, w umiejętności stawiania pytań, w sposobie odpowiadania. Uprzejmość przejawia się w dyskusowaniu, w tonacji głosu, w dbaniu o strój czy o swoją postawę. Uprzejmość decyduje o wszystkich formach współżycia z drugim człowiekiem.

Stopień kultury poznaje się między innymi po wypracowanych w niej formach uprzejmości, po formach wzajemnego odniesienia. Niestety formy te często bywają fałszywe. Ma to miejsce szczególnie wtedy, gdy ktoś, chce zyskać życzliwość drugiego człowieka, nimi się posługuje.

Czwartą formą życzliwości jest delikatność. Jest to szczególnie uwrażliwienie na wewnętrzne potrzeby, pragnienia i nastroje drugiego człowieka; jest to sztuka zrozumienia innych.

W jaki sposób można doskonalić życzliwość?

Przede wszystkim dostrzegać bogactwo serca i umysłu drugiego człowieka. Dzięki życzliwości bogactwo drugiego człowieka staje się moim bogactwem. Warto też odkryć, że w naszym życiu spotykamy więcej ludzi, którzy nas ubogacają, aniżeli tych, którzy nas krzywdzą. Kto to odkryje, ten potrafi życzliwie spojrzeć na cały świat.

Ranę otrzymana od drugiego człowieka, pamiętamy całymi latami, natomiast gestów jego dobroci, życzliwości nie pamiętamy. Zło próbuje zatrzymać nas przy ranie, zasłaniając to co jest piękne. Odkryjmy więc bogactwo otrzymane od rodziców, wychowawców, od przyjaciół i kolegów, od ludzi spotkanych w pracy. Ten, kto to odkrywa, staje się życzliwy, jest gotów również przekazać bogactwo własnego serca tym, którzy są blisko. Każde serce jest niepowtarzalne, każde więc, nawet krótkie spotkanie z drugim człowiekiem może nas ubogacić.

Marta



SANKTUARIA MARYJNE (39)

BERDYCZÓW

W Berdyczowie, mieście położonym nad rzeką Hniiopiat (dopływ Teterewu), w dawnym woj. kijowskim, od wieków była czczona jako: „Stolica i Majestat nieskończonego miłosierdzia i nieprzeliczonych cudów opieki, obrony, ozdoby i władzy niebieskiej i wszechpotężnej, Królowa i Matka nasza najczulsza, najmiłsza”- Matka Boża Berdyczowska.

Wizerunek, namalowany na płótnie naklejonym na cypysową deskę o wymiarach 51x70 cm, to wierna kopia obrazu Matki Bożej Śnieżnej znajdującego się w Rzymie. Obraz był tak piękny, że nazywano go: „Ozdobą Ukrainy, Wołynia i Podola”. Najświętszą Maryję Pannę i Dzieciątka przyozdobiono złotymi koronami i bogatymi sukienkami. Jedna z nich, zwana koronacyjną, była szczerozłota, z wytłaczanymi kwiatami; druga kuta w srebrze, trzecia haftowana, koloru różowego, ze złocnymi kwiatami. Łaskami słynący obraz zasłanianio zewnętrznym wizerunkiem Niepokalanej - Patronki berdyczowskiego klasztoru. Piękną ramę – w stylu rokokowym, z monogramem „Maria” u dołu – wyrzeźbiono w srebrze ofiarowanym przez Polaków z Olsztyna. Obraz datuje się na XVII w.

Historia słynnego sanktuarium berdyczowskiego zaczyna się około 1626 r. Wówczas wojewoda kijowski Janusz Tyszkiewicz, po uwolnieniu z niewoli tureckiej, jako wotum dziękczynne ufundował w Berdyczowie kościół i sprowadził tu oo. karmelitów. W kościele umieścił obraz Matki Bożej, od dawna czczony w rodzinie Tyszkiewiczów. Wkrótce zaczęły napływać pielgrzymki, a Matka Boża obdarzała hojnie łaskami wierny lud. W 1752 r. zebrane na Sejmie walnym w Grodnie stany Rzeczypospolitej postanowiły wyjednać u Stolicy Apostolskiej pozwolenie na koronację obrazu. Papież Benedykt XIV nie tylko wyraził zgodę, ale sam ufundował dwie szczerozłote korony, ozdobione dziesięcioma szmaragdami. Koronacja odbyła się 16 lipca 1756 r. na polu za miastem. Głównym koronatorem był biskup kijowski Kajetan Ignacy Sołtyk. Całej uroczystości towarzyszyło 6000 husarskich i pancernych chorągwi pod dowództwem księcia Antoniego Lubomirskiego, miecznika wielkiego koronnego.

Sanktuarium otoczono potężnym wałem z mostem zwodzonym i z bastionami uzbrojonymi w 60 armat. Budynki klasztorne wraz z kościołem stanowiły mocną

warownię. Była to więc twierdza dla obrony łaskami słynącego obrazu. Rok 1768 miał dla fortecy szczególne znaczenie; Kazimierz Pułaski, z 700 konfederatami barskimi i 800 ludźmi cywilnymi, przetrwał 17 dni oblężenia, trzykrotnie odpierając szturm wojska. Pułaski sam kierował działaniami, a kiedy walki i szturmy ustawały, „upadając na twarz przed cudownym obrazem, ze łzami opieki Matki Bożej upraszał”, co zapisano w kronice klasztornej.

Jednocześnie rozwijało się tu życie kulturalne. Klasztor posiadał własną drukarnię, pracowali w niej znani rytownicy, sporządzający wizerunki Matki Bożej Berdyczowskiej, świętych, oraz sławnych postaci z historii Polski. Karmelici mieli też wspaniałą bibliotekę i prowadzili szkołę.

W I poł. XIX w. skradziono z cudownego obrazu korony, dlatego 6 czerwca 1856 r. miała miejsce druga koronacja. Korony darowane znowu przez papieża, tym razem Piusa IX, nakładał biskup łucki Kasper Borowski. Były to już ciężkie dla Polski czasy carskiej niewoli. Tak pierwszy, jak i drugi koronator podzielili losy wielu carskich zesłańców – biskup Sołtyk został zesłany do Kaługi nad Oką, biskup Borowski do Permy na Uralu. Mimo to ruch pielgrzymkowy do sanktuarium nie ustawał, kult Matki Bożej zataczał coraz szersze kręgi.

Po upadku powstania listopadowego zamknięto w Berdyczowie polskie szkoły, a po upadku powstania styczniowego dokonano supresji zakonu karmelitów. Powrócili oni do Berdyczowa w 1918 r., jednak już w 1924 r. klasztor wraz z kościołem zagarnęły władze ZSRR. Górny kościół przemieniono na muzeum, w dolnym urządzono kino. Cudowny obraz pozostawiono jako artystyczny zabytek. W roku 1941 wybuchł tu ogień. W kościele górnym ocalały jedynie mury, dolny zachował się w dobrym stanie. Obecnie trwa odbudowa tego obiektu.

Ewa T.

Źródło: „Z dawna Polski Tyś Królową – Przewodnik po sanktuariach Maryjnych”



ŚWIADKOWIE WIARY

Św. Łucja (13 GRUDNIA)

Mamy o niej tak mało informacji, że niektórzy historycy byli skłonni wykreślić jej postać z „Martyrologium Rzymskiego”. Oczywiście prosto pisze się o kimś, kto uczynił wiele i można przebierać w jego dokonaniach. Ja też pisząc artykuły o świętych staram się znajdować ludzi, o których można napisać jak najwięcej ciekawych rzeczy, ale św. Łucja była kimś tak niezwykłym, że nie można jej pominąć. Jej postać jest bardzo tajemnicza, owiana legendą i wspaniała.

Św. Łucja żyła w Syrakuzach, które były najbogatszym i najludniejszym miastem Sycylii. Założone w 734 r. przed Chrystusem (Rzym w 153), zdobyte przez Rzymian w 212. Wtedy podczas ich obrony zginął największy fizyk i matematyk starożytności – Archimedes. Przez Syrakuzy przechodził w podróży do Rzymu św. Paweł Apostoł (Dz 28, 12), a rozstały się łzy, jakie popłynęły z oczu obrazka Matki Bożej w 1953 r.

Ale wracając do św. Łucji – jej najstarszy spisany żywot pochodzi z V w. Święta pochodziła ze znakomitej rodziny, niczego jej nie brakowało, miała zapewnioną świetlistą przyszłość, która związana była z pewnym młodzieńcem, pochodzącym z niemniej szlacheckiej rodziny niż Łucja. Biorąc pod uwagę fakt, że niegdyś małżeństwa z rozsądku były niczym szczególnym, wszystko było w najlepszym porządku. Zanim jednak Łucja zdążyła wyciągnąć po to rękę, udała się z pielgrzymką na grób św. Agaty do pobliskiej Katanii, aby uprosić zdrowie dla swej matki. Wtedy ponoć ukazała jej się św. Agata, przepowiedziała młodej dziewczynie męczeńską śmierć i doradziła, aby zaczęła się ona na nią przygotowywać. Łucja usłuchała rady i po powrocie do Syrakuz cofnęła wolę zamążpójścia, rozdała wszystko ubogim i ślubowała dożgonną czystość. I rzeczywiście wkrótce wybuchło prześladowanie najkrwawsze w dziejach chrześcijaństwa, wzniecone edyktami cesarza Dioklecjana. Niedoszły małżonek wykorzystał okazję do zemsty i oskarżył Łucję o wyznawanie chře-

ścijaństwa. Namiestnik - sędzia Paschajusz daremnie próbował odwieść dziewczynę od wiary. Prosił, tłumaczył, groził, torturował i niczego nie wskórał. Łucja w dalszym ciągu twardo obstawała przy swoim. W końcu 13 XII ok. 304 roku w wieku 23 lat została ścięta mieczem.



Święta Łucja

Śmierć Łucji została owiana legendą, pojawiły się pewne wątki, których autentyczność trudno sprawdzić. I tak, miała być święta wiedziona na pohańbienie do domu publicznego, ale oprawcy nawet parą wołów nie zdołali ruszyć jej z miejsca. Miała więc spłonąć na stosie, ale ogień jej nie tknął. W końcu została skazana na ścięcie, jednak ponoć i to

przeżyła. Przyniesiona do domu prosiła jeszcze o Komunię Św. i zmarła.

Pewnie wielu cały żywot św. Łucji uznałoby za legendę, gdyby nie to, że w 1894 r. znaleziono w Syrakuzach, na cmentarzu św. Jana starożytny napis w języku greckim, który orzeka, że grób ten wystawiła swej pani Łucji niejaka Euschia.

Św. Łucja ma 3 sanktuaria: w Wenecji, gdzie było jej ciało, wykradzione przez nieznanych świętokradców 7 XI 1981 r., w Syrakuzach, gdzie jest czczona jej duża, srebrna figura i figura w Rzymie w kościele klaretynów.

Jest jeszcze jedna dotycząca świętej Łucji legenda, o której warto wspomnieć. Otóż dziewczyna miała podobno tak duże i śliczne oczy, że ściągała nimi na siebie powszechną uwagę. Widząc zachwyt nawet u oprawców, kazała je sobie wylupić. Na tę pamiątkę w Syrakuzach w dzień jej dorocznego święta niesie się na drogocennej tacy „oczy św. Łucji”. W Szwecji, Danii i krajach protestanckich jest zwyczaj, że w dzień św. Łucji najpiękniejszą dziewczynę stroi się w koronę złożoną z 7 świetlnych gwiazd i prowadzi ją w otoczeniu dziewcząt ubranych na białe, do domów po podarki. Św. Łucja jest czczona jako patronka od chorób oczu (modlił się do niej nawet Dante), a ikonografia przedstawia ją w stroju rzymskiej niewiasty z palmą męczeństwa w jednej ręce, a w drugiej z płaskim naczyniem zawierającym jej piękne oczy (jak na obrazku).

Paulina

BIEŻANOWSKIE KRONIKI (7)



W obecnym roku mija 120 lat od powstania pierwszej drużyny strażackiej w Biezanowie. Początki tej organizacji na terenie naszej miejscowości nie są dokładnie opisane, ponieważ nie była to organizacja tak sformalizowana, jak późniejsza Ochotnicza Straż Pożarna. Nie dysponowała osobnym budynkiem lub nawet pomieszczeniem, gdzie można byłoby przechowywać bardzo ubogi, nawet jak na ówczesne czasy sprzęt potrzebny do akcji, czy też odbywać zebrania członków drużyny.

Jak powstawała STRAŻ

Na podstawie „kroniki” spisanej przez Jakuba Jamkę - bieżanowskiego organistę.



Tablica upamiętniająca pięćdziesięciolecie powstania Straży Pożarnej w Biezanowie z roku 1929.

W ostatnich latach ubiegłego stulecia zaczęła się szerzyć propaganda zawiązywania po wsiach Ochotniczych Straży Pożarnych.

Podpisany mając na uwadze że w Biezanowie prawie co roku pożary pochłaniały budynki i mienie, a w roku 1882 w czasie Zielonych Świąt (z powodu palenia sobótek) spłonęło kilkadziesiąt domów i stodół, zaczął namawiać ówczesnych przyjaciół do założenia

Radę uciekli z tego posiedzenia ówcześni Radni: Błażej Kłak nr 28, Jan Jakubiec nr 43 i Józef Kundel z Kaimu nr 15.

Trzeba było na nowo prosić Inspektora Zygmunta Miczyńskiego i zwoływać ponownie Radę, na której tenże Inspektor ledwie zdołał przekonać opornych o ich mylnych poglądach i ich zacofaniu.

Po nadejściu zatwierdzonych statutów w marcu 1902 r. ukonstytuował się pierwszy Zarząd i wybrano naczelnikiem p. Piotra Orzechowskiego, rządcę ze dworu, Jakuba Jamkę organistę zastępcą naczelnika, Tomasza Leśniowskiego ekonoma dworskiego – komendantem oddziału technicznego i Franciszka Wcisłę nr 24 komendantem oddziału wodnego. Kasper Madej został wybrany sekretarzem, a Franciszek Sawicki nr 46 członkiem Zarządu.

Wybrany Zarząd i Naczelnictwo Straży miało przed sobą wielkie dzieło do spełnienia, gdyż na początek nie był prócz sikaweczki w miedzianym kubku o pojemności ok. 30 l. wody z węzem długości ok. 5m, która stała u Wójta w sieni.

w Biezanowie Ochotniczej Straży Pożarnej.

Udaliśmy się w tej sprawie do ówczesnego Inspektora Powiatowego OSP Zygmunta Miczyńskiego, właściciela apteki w Wieliczce, który parokrotnie przybył do Biezanowa, objaśniał statut i polecił wysłać statut do Wydziału Krajowego do zatwierdzenia.

Do podania tego musiała być podłączona uchwała Rady Gminnej, że na wypadek rozwiązania się OSP Gmina przejmuje na siebie obowiązki administrowania majątkiem ówczesnej Ochotniczej Straży do czasu zawiązania się nowej Straży lub podobnej instytucji.

Ówczesna Rada Gminy pod przewodnictwem nie umiejącego czytać Dominika Korpaka składała się z 12 Radnych. Została zwołana na naszą prośbę przez Wójta, ale odmówiła przyjęcia takiej uchwały, motywując odmowę tym, że w razie zawiązania się straży, Gmina musi płacić pensje strażakom. I wtedy, aby zdekompletować



Uroczystości Strażackie w 1936 roku

Zamówiliśmy w Krakowie u niejakiego Rożena przy ul. Długiej przenośną sikawkę ssąco – tłoczącą, jednoprządową o wysokości prądu 20 m, o ile pamiętam za cenę 400 reńskich.



Powrót z ćwiczeń pożarniczych w 1936 roku

Postawiliśmy szopę z desek za karczmą, gdzie teraz stoi pomnik poległych i tam tymczasowo tę sikawkę umieściliśmy. Z dobrowolnych składek mieszkańców i członków Straży oraz subwencji Pady Powiatowej w Wieliczce (50 reńskich) zamówiliśmy w Krajowym Związku Strażackim 22 toporki i 22 pasy gurtowe, oraz 24 hełmy blaszane.

Ponieważ na zamówione rzeczy nie było funduszu, postanowiono w lecie urządzić festyn w ogrodzie na „Walasówce”, dzisiejszej własności p. Franciszka Madeja i dzięki poparciu tutejszych Obywateli i Obywaterek, którzy na loterię fantową ofiarowali różne fanty jak: gęsi, kury i kurczęta, kaczkę, a nawet prosiaka, loteria przyniosła poważny dochód tak, żeśmy zamówione przybory i hełmy strażackie zapłacili i nawet jakaś gotówka pozostała.

Postanowiliśmy wtedy zamówić beczkowóz.

Był wówczas w Wieliczce salinarny dostawca beczek na sól, niejaki p. Turek, który widząc dobre nasze zamiary zgodził się sporządzić dębową beczkę okutą o pojemności 600 litrów na wozie za cenę 200 reńskich.

Ponieważ p. Turek miał swój las przez to cena za beczkę była tak niska.

Po odebraniu beczkowozu wyłoniła się nowa trudność, nie było gdzie go gdzie postawić, gdyż szopa, w której była sikawka była tak mała, że mogła zaledwie pomieścić zakupioną wcześniej sikawkę do której dokupiono wózek czterokołowy.

Dlatego uchwaliliśmy, że zbudujemy strażnicę. Różne były projekty co do placu. Tam gdzie stała szopa ze sikawką był plac za mały, w dodatku gnojówka wypływająca ze stajni od ówczesnej karczmy Lermera zalewała ten plac.

Tu gdzie obecnie stoi strażnica było bajoro, w którym pływały się świny i gęsi.

Trzeba było kilkaset fur ziemi, żeby to wyrównać, a

do tego ówczesny marszałek powiatu p. Karol Czezc absolutnie sprzeciwiał się budowie strażnicy w tym miejscu, uważając lokalizację jako położoną za blisko drogi.

Po wielkich naradach wreszcie uzyskaliśmy zgodę Powiatu na zamierzoną budowę.

Plany strażnicy wykonał nam bezpłatnie budowniczy – miejski miasta Wieliczki p. Hojarczyk.

Zrządzeniem Bożym czy losu, w jesieni tegoż roku 1902 wybuchł pożar na Łazach u Józefa Sowickiego

Stał tam dom przy domu i stodoły napelnione po same brzegi. Dzięki Bogu tak się szczęśliwie udało, że tylko dach spłonął na domu Sowickiego, a obie stodoły ocalały.

Sąsiada Sowickich w czasie pożaru nie było w domu. Był na „furmance”. Gdy przyjechał i zobaczył co mu groziło rozplakał się mówiąc: „Pan Bóg dał mi żem otworzył oczy żem był głupi i nie chciałem zakładania Straży Pożarnej. Gdyby nie ona byłbym dzisiaj dziadem.

On to bowiem uciekł z posiedzenia Rady, aby nie doprowadzić do uchwały zakładającej Straż Pożarną.

Na drugi dzień po pożarze przyszedł do podpisanego, upadł na kolana dziękując za pomoc w czasie pożaru, złożył 10 reńskich na Straż, a oprócz tego dał na Mszę św. w intencji Straży i na podziękowanie p. Bogu za ocalenie.

Przytoczyłem tu ten fakt dlatego, że od tego czasu nie było nikogo, kto by był przeciwny Straży, dowodem czego było to, że gdyśmy się zabrali do budowy, wszyscy właściciele koni bezpłatnie wozili wszystkie materiały na budowę jak: kamień z Kurdwanowa, cegłę z Płaszowa, wapno i piasek z podgórze, no i drewno.



Zbiórka przed remizą w Biezanowie 1937 rok

Cegłę dostaliśmy z cegielni p. Czezcza po cenie kosztów własnych. Tak więc wspólnymi siłami stanął budynek strażnicy nie tylko na pomieszczenie rekwizytów pożarnych, lecz stał się on głównym ośrodkiem dla celów kulturalno oświatowych. Uzyskaliśmy miejsce, gdzie można było odbywać publiczne zebrania, bo dotychczas w Biezanowie takiego miejsca brakowało.

Za opublikowane zdjęcia i konsultację bardzo dziękuję p. Zygmuntowi Sosenko Komendantowi OSP w Biezanowie.

Wybrał Wojciech



MŁODYM

POŚPIECH, OJCEM NIEDOSKONAŁOŚCI...

Pewien człowiek w Chinach, obrobił starannie swoje małe poletko dobrze je zaorał i troskliwie obsiał. Po upływie paru tygodni stwierdził ze zdziwieniem, że zboże wyrasta zbyt wolno. Złość go brała, bo u sąsiada już dawno wszystko się zazieleniło. Z dnia na dzień niecierpliwił się coraz bardziej. W końcu wpadł na szalony pomysł: pobiegł na pole i postanowił popodciągać do góry delikatne źdźbła. Napracował się co niemiara, ale kiedy skończył, pewny był owoców swej pracy. Po drodze spotkał sąsiada i opowiedział mu zaraz, jak pomógł swemu zbożu rosnąć. Z ciekawości zawrócili obaj i zobaczyli już z daleka jak wszystko zwiędło.

W Chinach do tej pory ludzie śmieją się z tego człowieka który tak nie umiał czekać...

Już Szymon Szymonowicz pisał: „Kto czeka, doczeka się, a kto nagle kwapi. Albo w oczy poszczuje, albo nie ułapi”. W dzisiejszych czasach umiejętność czekania powinna być specjalnie dotowana. Każdy żyje w pośpiechu, je w pośpiechu szybkie jedzenie. Szybko się przemieszcza, szybko wznosi się na szczyty kariery i równie szybko z nich spada. Szybko zarabia i szybko traci. Szybko się z kimś wiąże i równie szybko rozstaje. Takie czasy... W tym nawale terminów, zajęć, spotkań, do wszystkich dziedzin naszego życia zaczynamy podchodzić z dużym wyprzedzeniem, perspektywicznie, elastycznie i kreatywnie, (można by w tym miejscu pochwalić się znajomością jeszcze kilku bardzo modnych ostatnio słówek, które obojętnie co znaczą i w jakim kontekście zostaną użyte, zawsze pasują i dobrze wyglądają).

Trzeba jednak usystematyzować pewne pojęcia. W obecnych czasach, nie okłamujemy się, trzeba myśleć perspektywicznie, kreatywnie i elastycznie, jeśli chodzi o naukę, zdobywanie zawodu, dodatkowych kwalifikacji, pracę i inwestowanie uczciwie zarobionych pieniędzy itd. Dzisiejszy świat lubi ludzi sprytnych i zaradnych – a co się z tym wiąże, ludzi umiających wykorzystać czas. Są jednak dziedziny życia, w których spieszyć się nie należy, co więcej, pośpiech uważany jest za głupotę.

„Reprezentatywna” i losowo wybrana grupa pięciu respondentów, na pytanie: „W jakiej dziedzinie życia spieszyć się nie należy?” – odpowiedziała, iż miłość jest taką właśnie dziedziną. (Nie były to osoby jakoś szczególnie w tej dziedzinie skrzywdzone przez los – niemniej jednak jest to chyba najszybciej nasuwające się skojarzenie). Pośpiechem w miłości dzisiaj zajmować się nie będziemy. Po pierwsze dlatego, że pośpiech, a więc i czas, jest wartością względną. Po drugie – mogło by to wzbudzić żarliwe dyskusje i opowieści na temat, kto i jak się w tej dziedzinie pośpieszył – co nie jest moim zamie-

rzeniem. Inną dziedziną naszego życia, która domaga się braku pośpiechu i rozgorączkowania, jest tradycja, a raczej wszelkie obrzędy z nią związane. Przez wiele wieków wzbogacano i upiększano wszelkie elementy świątecznych obrzędów. Jednym z nich jest np.: ubieranie choinki. Według wszelkich zaleceń, powinno się ją przystrajać w wigilijny poranek. Jednak coraz częściej, zgodnie z panującym „trendem szybkościowym” niektórzy ubierają choinkę już przed 15 listopada. Nie wierzyście – ja też nie uwierzyłabym, gdyby nie to, że jadąc tramwajem 15 listopada, już w dwóch oknach, tuż za firanką zobaczyłam migoczące lampki i choinkowe bombki. W zasadzie szukając usprawiedliwienia dla kogoś, kto jeszcze przed Adwentem „robi” Boże Narodzenie, można by powiedzieć, że mogła to być próba generalna pod hasłem: „Czy wystarczy nam baniek?” lub „Czy oświetlenie choinkowe jeszcze działa?” Ponieważ lampki migotały każdego wieczora, można przypuszczać, iż testowanie takiego oświetlenia zabiera sporo czasu. W próbie usprawiedliwienia można by pójść jeszcze inną drogą. Może w mieszkaniach, w których stoją już ubrane choinki, mieszkają Amerykanie, którzy zaraz po Halloween postanowili świętować Merry Christmas, a w drugim dniu świąt wyrzucić już zakurzoną choinkę? Nie wiem jakie było zamierzenie właścicieli „adwentowych choinek”, niemniej jednak wywołali w pierwszej chwili konsternację wśród dzieci i dorosłych jadących tramwajem.

W takich bezsensownych pomysłach pomagają liczne supermarkety, wprost wyprzedzają się w chwytach reklamowych. W tym roku można zaobserwować dość ciekawy system sprzedaży wiązanej. Mianowicie obok regałów ze zniczami, „w promocji po 0,79zł.” Ustawiano regały z zabawkami na choinkę. Idąc dalej, zgodnie z założeniami perspektywicznie - praktyczno - promocyjnego podejścia do świąt, około 20 grudnia, obok regałów z bombkami i łańcuchami na choinkę (wtedy już oczywiście „przeterminowanymi” z marketingowego punktu widzenia), powinny się pojawić wiklinowe koszyczki, plastikowe baze, żółte kurczaczki i oczywiście w cenie promocyjnej jaja doskonale nadające się na pisanki.

Święta mogą mieć urok tylko wtedy, gdy będą one należycie przeżywane, wręcz celebrowane. Nie może to być tylko czas przeżywany tylko jak pierwszy lepszy przedłużony weekend. W magicznym czasie świąt wszystko musi mieć swoją niepowtarzalną atmosferę, koloryt. Nastrój ten budujemy właśnie przez czas, który poświęcamy na przygotowanie poszczególnych elementów skomplikowanej, świątecznej układanki. Czy ktoś z Was, kiedyś dowiedział się wcześniej co dostanie od

Świętego Mikołaja, bądź na imieniny? Na pewno tak. A czy przypominacie sobie jak czasem trudno było udawać zaskoczenie, zdziwienie, radość? Podobnie jest ze świętami. Jeśli odkryjemy całą tajemnicę zbyt wcześnie, przez pominięcie lub bezsensowne przyspieszenie poszczególnych świątecznych elementów, trudno będzie nam później zrozumieć, docenić i radować się tą wielką tajemnicą.

Czasem zwłaszcza z ust mam, można usłyszeć tłumaczenie, że ich mały synek czy córeczka, chcieli ubrać choinkę tydzień czy dwa wcześniej. Bo już nie mogły doczekać się świąt. W zasadzie trudno się dziwić, w każdym ze sklepów do którego wejdzie nasza mała pociecha, jeszcze sporo przed świętami, widzi pięknie przybrane choinki, z mnóstwem prezentów. W co drugiej reklamie choinki, a pod nimi rozmaite, sprezentowane kawy, czekoladki, dezodoranty, a nawet Coca Cola, przywieziona specjalnie przez Św. Mikołaja.

Chyba od zawsze dzieciaki nie mogą doczekać się świąt. To zniecierpliwienie tworzy koloryt i nastrój tych świąt. Przeszukiwanie wszystkich zakamarków w domu, w poszukiwaniu prezentów, pisanie listów do Św. Mikołaja, zarzucanie rodziców pytaniami: Czy kupią bombki i łańcuchy? Czy pozwolą im ubrać bożonarodzeniowe drzewko już dziś? (tzn. 5 dni przed Wigilią) itd. Uczenie dzieci od najmłodszych lat tego, że święta należy wyczekać, wynudzić prośbami i pytaniami, a co najważniejsze, że nie można niczego przyspieszyć - uczy poszanowania świętego czasu, zastanowienia się nad symbolem szopki, choinki, Pasterki itd. **Oczekiwanie daje czas na postawienie pytań i na uzyskanie odpowiedzi...**

W moim domu dość ściśle przestrzega się zwyczajów związanych ze świętami Bożego Narodzenia, choć jest mały wyjątek. Otóż to nie my (tzn. ja i moja siostra), domagamy się rozdania prezentów w trybie przyspieszonym, a nasza mama. Ona najchętniej ofiarowałaby nam prezenty zaraz po ich zakupieniu. Kilka razy zdarzyło się tak, iż zamykałyśmy oczy i z głośnym okrzykiem: „Mamo, schowaj to do szafy!”, wyganiałyśmy mamę z naręczem tajemniczych worków i torebek. Muszę się także przyznać do tego, iż mając lat tyle ile mam, nadal co roku piszę wraz z siostrą list do Św. Mikołaja. Oczywiście list musi być napisany ok. 2 grudnia, musi być kolorowy i zostawiony na parapecie okiennym, żeby Mikołaj mógł w nocy go zabrać. W tajemnicy mogę powiedzieć, że niektóre listy nasza mama zbiera na pamiątkę, choć nie chce się do tego publicznie przyznać. Właśnie takie „czasami” dziecinne, zwyczajne drobiazgi, urastające do rangi corocznego obrzędu, w których uczestniczy cała rodzina, budują nastrój świąt. Czasem

naprawdę nie wiele potrzeba. Parę słów zachęty, wymyślenia na poczekaniu historyjki np.: o tym jak list w tajemny sposób zawędruje do rąk Św. Mikołaja, czy zakupienia kolorowego papieru i bibuły do zrobienia ozdób choinkowych czy szopki. Niestety, ale coraz częściej zdarza się, że i ozdoby na choince są w stu procentach sztuczne, seryjne, nie nasze – zakupione gdzieś na przedświątecznym kiermaszu.

Takie podejście sprawia, iż do ostatniej chwili goniemy ze sklepu do sklepu, ze straganu na stragan. I pomimo, że niby wszystko mamy, bez przerwy kupujemy, przeliczamy, kalkulujemy, do tego stopnia, że do wigilijnej wieczery zasiadamy znerwicowani, zmęczeni i zawiedzeni, iż pomimo pięciodniowej „pielgrzymki” po sklepach i butikach nie kupiliśmy jeszcze wszystkiego.

Musimy dbać o to by całe te przygotowania, sprzątanie i zakupy nie zabiły nastroju świętowania. W dzień Wigilii w naszych domach musi pachnieć jodłą, jemiolą i ciastem. Trudniej jest poczuć święta gdy przyniesiemy ze sklepu kawałek ciasta w hermetycznie zamkniętej torebce, a w powietrzu rozpylimy nieco odświeżacza powietrza o zapachu jodły... To jak bardzo świąteczne będą święta, zależy od tego jak bardzo zaangażujemy się w ich dobre przygotowanie i przeżycie od strony duchowej i psychicznej. Od tego na ile uświadomimy sobie ich

sens, na ile oderwiemy się od telewizora, telefonu, komputera i na ile zwrócimy się ku naszym bliskim, ofiarowując im naszą uwagę i czas...

Na zakończenie chcę wszystkim żyjącym w pośpiechu, czyli wszystkim nam, ofiarować współczesny apokryf, „*O cudownym rozmnożeniu czasu*”.

Kiedy Jezus podniósł oczy, zobaczył liczne tłumy. Żał Mu było tych ludzi, bo już trzy dni trwali przy Nim. A gdy nastał wieczór, przybyli do Niego uczniowie i rzekli:

- Odpraw ich, bo pora już późna i nie mają nic a nic czasu. Lecz Jezus im odpowiedział:- Nie potrzebują wcale odchodzić, wy dajcie im czas. Oni odpowiedzieli: - Sami nie mamy, a to co mamy, cóż to jest dla tak wielu. Lecz był między nimi pewien chłopiec, który miał pięć wolnych godzin i dwa kwadranse. Jezus kazał więc tłumom usiąść, a w miejscu tym było wiele trawy. Następnie wziął te pięć wolnych godzin i oba kwadranse, spojrział w niebo, odmówił błogosławieństwo i dawał kosztowny czas uczniom, uczniowie zaś tłumom. Każdy brał tyle, ile chciał. I zebrano z tego co pozostało, dwanaście pełnych dni. To nie jest mało, zważywszy powszechny brak czasu. Opowiadają, że ludzie spostrzegłszy to chcieli obwołać Go królem.

Żeby i w naszym życiu zdarzały się takie cuda...

Iwona



MOJA KSIĄŻKA

Bursztynowe skarby

Przez Chmielewską miałam w szkole nieprzyjemności. W siódmej albo w ósmej klasie czytałam którąś z jej książek – nie jestem pewna, ale najprawdopodobniej były to „Boczne drogi”. Bardzo zaciękała mnie akcja tej książki – zaczytałam się i po prostu musiałam widzieć, co będzie dalej. Nie zważając zupełnie na to, że właśnie odbywa się lekcja matematyki, czytałam sobie w najlepsze pod ławką. Prawdopodobnie nic by się nie wydało, gdyby nie to, że w pewnym momencie roześmiałam się na głos. Do dziś pamiętam zdziwioną twarz nauczycielki, która powoli odwróciła się od tablicy i po zapoznaniu się z przyczyną mojej naglej radości kazała mi wyjść za drzwi (pierwszy raz w życiu!). Ten incydent na szczęście nie zniechęcił mnie do zapoznania się z bogatą bibliografią Joanny Chmielewskiej.

Jedną z najnowszych jej książek jest „Złota mucha”. Opowiada ona o perypetiach pewnej pani mieszkającej w Warszawie, która z powodu swej miłości do bursztynu spędzała urlopy nad morzem w bardzo dziwnych porach – wczesną wiosną i późną jesienią – bo właśnie wtedy był „wysyp”. Co to jest ów „wysyp”, jak i gdzie należy szukać bursztynu oraz jak go obrabiać – wszystkiego tego można dowiedzieć się z książki. Ale jest to jak gdyby poboczny temat.

Główne miejsce zajmuje bowiem – jak zwykle w książkach Joanny Chmielewskiej – wątek kryminalny. Otóż fascynacja jantarem przybiera nieraz niebezpieczne formy. Dla ogromnego zysku lub z kolekcjonerskiej chęci posiadania pięknej bryłki – na przykład ze złotą muchą wtopioną w żywicę przed dwudziestoma milionami lat – wielu ludzi gotowych jest posunąć się do przestępstwa. Główna bohaterka z niesamowitą wprost łatwością wpłataje się – oczywiście przypadkiem – w skomplikowane układy między rywalizującymi ze sobą przestępcami.

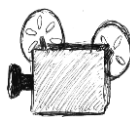
Książka jest interesująca i godna polecenia na długie, jesienne – zimowe wieczory.

Ewa

„Złota mucha”, Joanna Chmielewska, Vers, Warszawa 1998

P.S.

Kiedy na wiosnę (właśnie pod koniec marca) byłam nad morzem bardzo dokładnie przegrzebywałam na plaży kupy śmieci wyrzuconych przez morze w nadziei na znalezienie małego choćby kawałka bursztynu...



MÓJ FILM

HISTORIA Z POŁUDNIA

Wbrew tytułowi – „Smażone zielone pomidory” nie są obrazem na temat sztuki kulinarnej, choć ta potrawa często pojawia się na ekranie. Oglądając ten film, nie nauczymy się gotować... ale możemy nauczyć się żyć, nie poddawać się przeciwnością, walczyć wbrew utartym schematom o prawo do bycia sobą. Możemy – my, kobiety – ponieważ jest to film tylko i wyłącznie dla kobiet. Wbrew obiegowej opinii walczącej feministki (która dość długo się za mną ciągnęła), muszę obiektywnie stwierdzić, że w tym, co powiedziałam nie ma za grosz feminizmu. Zaś film Jona Avneta jest przeznaczony dla kobiet, ponieważ opowiada on właśnie o kobietach, porusza ich problemy i dylematy, których mężczyźni nie tyle nie rozumieją, co po prostu nie dostrzegają.

W „Smażonych zielonych pomidorach” osiemdziesięcioletnia pensjonariuszka domu starców opowiada przekwitającej, zaniedbanej i zmęczonej życiem kobiecie historię z początku wieku o dwóch dorastających dziewczętach z południowej części stanów. To południe – przesycone rasistowską mentalnością, działalnością Ku Klux Klanu, pobrzmiwającą echem niewolnictwa... Ale też południe, do którego się tęskni, przepełnione zacisznym spokojem i tym niezapomnianym klimatem, gdzie życie biegnie równie leniwie, jak toczy swe wody miejscowa rzeka.

Główną bohaterkę porywa opowieść staruszki – do tego stopnia, że pomaga jej się zmienić, ukształtować swój charakter, usamodzielnic się, odnaleźć nowy cel w życiu. To swoista terapia, tak inna jednak od tej, którą podsuwa naszej bohaterce współczesna psychologia...

Jeśli więc jesteś kobietą, masz kompleksy, trudno Ci odnaleźć swoje miejsce i cel w życiu, nadać mu autentyczny sens w codziennej rzeczywistości – obejrzyj „Smażone zielone pomidory”. Ten film jest właśnie dla ciebie.

Michaela

„Smażone zielone pomidory” (tytuł oryg.: „Tried green tomatoes at the Whistle Stop Cafe”). Reżyseria: Jon Avnet. Wyk.: Cathy Bates, Mary Stuard Masterson, Mary – Louise Parker, Jessica Tandy, Chris O'Donnell, Cicely Tyson. 125 min., USA.



MINIATURA

PRZYJDŹ DO NAS, ŚWIĘTY MIKOŁAJU...

Każdy czeka na świętego Mikołaja. A już na pewno na prezent, który On przyniesie. Nawet ci, którzy lata dzieciństwa mają już daleko za sobą, z niecierpliwością przeglądają wszystkie możliwe schowki – może jeszcze w tym roku, może jednak coś dostanę...

Ten czas to również pora wspomnień dobrych, dawnych dla niektórych czasów, kiedy święty Mikołaj oprócz różgi wielkości miotły przynosił też jakieś słodczyce i drobiazg – książkę, pisaki, zabawkę. Chyba wszyscy pamiętają to niecierpliwe oczekiwanie, kiedy budzili się w środku nocy, żeby sprawdzić pod poduszką czy już coś miło szeleści.

Przyjął się zwyczaj, że święty Mikołaj obdarowuje głównie dzieci, a starszych jakoś dziwnie pomija. Wiem, że „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu”, ale przecież i nasza skromna osoba może być przyczyną szczęścia dla



obdarowującego. Wchodzimy w pancerze konwenansów. „Tak nie powinno być”, „jestem na takie głupoty za stary (stara)”, „eee, tam...” – zapewne takie byłyby komentarze. Ale co mi tam...

Pomyślmy, że możemy spróbować obdarować nie tylko najmłodszych, ale i te „trochę starsze” dzieci. Okazja do podarowania komuś małego, ale płynącego prosto z serca prezentu jest szczególna. Przecież święto świętego Mikołaja jest tuż, tuż. Cieszymy się więc daniem prezentów i nie bójmy się na nie czekać.

Ewa

AKTUALNOŚCI

W AFRYCE TEŻ PŁYNIE CZAS

W dniach 14-21 listopada, odbyła się w naszej parafii zbiórka okularów i nakręczanych zegarków, zorganizowana przez Oazę Nowego Życia.

Cały pomysł zrodził się w czasie rozmowy z misjonarzem, autorem ukazującego się w naszej parafii *Wa - Listu* z serca Afryki, bratem Robertem Wieczorkiem.

Orientujemy się mniej więcej, że ludziom żyjącym w niektórych afrykańskich państwach, brakuje żywności i leków. Zdajemy sobie sprawę, że często opieka medyczna i edukacja są w tych krajach ogromnie zaniedbane. Ale czy kiedyś przyszło nam do głowy, że Afrykańczykom, podobnie jak nam, psuje się wzrok? Czy komuś, kiedyś przyszło do głowy, że my z kosmicznymi technologiami wkraczamy w XXI wiek, a na świecie są ludzie którzy odmierzają czas w rytmie wschodów i zachodów słońca?

Polska nie jest jeszcze tak bogatym krajem, a Polacy nie są jeszcze tak zamożni, by wspierać miejscowe przytulki, hospicja, placówki Caritas, a oprócz tego znacząco, materialnie wspierać misje. Dla przypomnienia, dane z roku 1998 mówią, iż statystyczny mieszkaniec Archidiecezji Krakowskiej przeznaczył na cel misji 12,5 grosza. Zdecydowanie nie jest to kwota znacząca, niemniej jednak każda inicjatywa się liczy, za wszystko trzeba być wdzięcznym i przyjmować nawet najmniejszy dar z szacunkiem

My jako Oaza, również dziękujemy za duże zainteresowanie i ofiarność z jaką spotkała się nasza akcja, prowadzona pod hasłem „Podaruj Afryce nowe spojrzenie”. Prawdę mówiąc, do końca nie wiedzieliśmy czy czasem cały pomysł nie zostanie odebrany jako dziwaczny i niepoważny. Na szczęście, jak zresztą w większości przypadków, parafianie nie zawiedli. Zebraliśmy ponad 50 par okularów, w większości w dobrym stanie, a co najważniejsze - opisanych! Ofiarowano również 34 zegarki na rękę i 8 budzików. Nie wiemy jeszcze ile sztuk okularów i zegarków zebrano w innych kościołach, ale wszystko w sumie zajmuje trzy pudła. Więc zbiórkę można zaliczyć do bardzo udanych. Ogromnie cieszymy się, że taka niekonwencjonalna forma pomocy ludziom z krajów Afryki, znalazła oddźwięk w naszej parafii. Na pewno, część osób chciałaby wiedzieć, jak wyglądać będą dalsze losy tych oryginalnych darów. Otóż dobrze posortowane i zabezpieczone przed uszkodzeniem, zostaną zapakowane na samochód i przewiezione do Włoch. Tam załadowane do kontenera z żywnością, bezpiecznie popłyną do Afryki, gdzie otrzymają je potrzebujący.

Czy to nie wspaniałe, iż w XXI wiek kilkaset osób wejdzie z „nowym” spojrzeniem na ludzi i czas...

Dziękując jeszcze raz za okazaną pomoc, w imieniu Oazy. –

Iwona.

AKTUALNOŚCI SAMORZĄDOWE



Podziękowanie

Serdecznie dziękuję w imieniu Rady Miasta i Rady Dzielnicy XII wszystkim uczestnikom patriotycznej uroczystości Święta Niepodległości, która odbyła się 11 listopada, pod pomnikiem poświęconym poległym Bieżanowianom w latach 1914 - 1945. Niewiele osiedli i miejscowości posiada podobne monumenty. To świadectwo daru krwi dla Ojczyzny, dla Jej Niepodległości. To także przykład patriotyzmu jego budowniczych.

Podziękowania należą się także wszystkim przygotowującym pomnik do świąt. Nasz Pomnik z Orłem, bo tak go potocznie nazywamy nie jest bezimienny. Kamienne tablice z dziesiątkami jakże swojsko brzmiących nazwisk są dla nas lekcją historii. Tak z pewnością traktowały swoją pracę porządkujące pod opieką wychowawców otoczenie pomnika dzieci szkolne. Starsi mieszkańcy Bieżanowa przygotowania pomnika do Wszystkich Świętych i 11 listopada prowadzili już od połowy października. Należą się im szczególnie gorące słowa podziękowania choćby dlatego, że stanowili bardzo nieliczną grupę. Cieszę się, że odświeżenia i uzupełnienia ubytków budowlę podjął się kierowany przez Panią Dyrektora Annę Basińską - Zakład Gospodarki Komunalnej.

Szanowni Państwo, czytelnicy Płomienia !

Chciałbym Państwu zaproponować przeprowadzenia gruntownego remontu Pomnika, wykonania nowego ogrodzenia, postawienie masztu flagowego i oświetlenia. Jeżeli społeczeństwo Bieżanowa, krewni poległych odpowiedzą na ten apel, wykonamy to zadanie w przyszłym, kończącym tysiąclecie roku 2000.

Fundusze na ten cel możemy pozyskać ze składek, sprzedaży cegiełek. Ja ze swojej strony deklaruję podjęcie starań o pieniądze z kasy miejskiej w ilości co najmniej równoważnej.

Może Święto Niepodległości - 11 listopada w naszej miejscowości w przyszłości uzyska inny wymiar ?

Stanisław Kumon

INTERWENCJE w sprawie odszkodowań i wykupu gruntów z 16.11.1999 +

Szanowny Pan Prezydent

Andrzej Gołaś

Interpelacja 1 nt. wykupu działek przez Gminę Kraków

Uprzejmie proszę o informację nt. możliwości wykupu przez miasto nieruchomości które formalnie przeznaczone są na park osiedlowy w Bieżanowie Nowym. Inwestycja nie jest i nie będzie w najbliższym czasie prowadzona. Właściciele opłacają podatki, a często nie mają nawet dojazdu do parcel.

Pisemne starania w zakresie wykupu działek z reguły przynoszą jedną odpowiedź- brak funduszy nie pozwala na nabycie przez Miasto itd...

Motywy mojego wystąpienia jest konkretna sprawa mieszkanki Bieżanowa. W załączeniu przedstawiam jej kolejną prośbę. Ponieważ w podobnej sytuacji jest wiele osób z Bieżanowa, proszę o przedstawienie realnych możliwości zaspokojenia uzasadnionych roszczeń właścicieli nieruchomości.

Interpelacja 2 nt. wypłaty odszkodowań przez Gminę Kraków

Uprzejmie proszę o informację nt. wypłaty odszkodowań dla osób, których nieruchomości zostały zajęte pod pasy drogowe ulic w latach siedemdziesiątych i później.

Działania te, często prowadzone były z naruszeniem prawa i w wielu przypadkach nie ma odpowiednich dokumentów wywłaszczeniowych. Jedynym dowodem operacji wywłaszczeniowej jest rozbieżność stanu faktycznego nieruchomości z zapisami w księgach wieczystych właścicieli.

Wielu obywateli Krakowa po staraniach otrzymuje zapewnienia o realizacji odszkodowań od 2001 roku. Zapytuję:

- czy znana jest skala finansowa problemu odszkodowań oraz zabezpieczenie tych środków na rok 2001 i dalsze lata
- czy użytkownicy dróg prowadzą regulacje prawne w tym zakresie
- czy z uwagi na przyjmowanie konkretnych wniosków dopiero od 1 stycznia 2001, regulacje prawne nie są przeprowadzane jako przedwczesne, lub są prowadzone np. tylko w wyniku starań osób zainteresowanych,
- co będzie decydować o kolejności wypłat i odszkodowań.

Wiem, że w wielu przypadkach miasto nie jest zainteresowane regulacjami, ponieważ skutkuje to dodatkowymi obciążeniami finansowymi.

Wierzę, że w tym przypadku Gmina Kraków dotrzyma składanych pisemnie zobowiązań.

Z poważaniem

Stanisław Kumon

O odpowiedzi Prezydenta poinformuję Państwa, jeżeli redakcja Płomienia zgodzi się zamieścić te teksty. Informuję również, że w każdy trzeci czwartek miesiąca pełnię dyżur w KDK EDEN od godz. 17.00

TEKST NADESŁANY

PODZIĘKOWANIE

Pragnę bardzo serdecznie podziękować Dyrekcjom Szkół Podstawowych 111 i 124 oraz Zasadniczej Szkoły Kolejowej za udział nauczycieli oraz uczniów w pracy dotyczącej uporządkowania terenu wokół Pomnika, który znajduje się w centrum Biezanowa.

Przy pracach tych pomagali również panowie Krostek, Wojakowski, J. Rybka i K. Buchta. Dziękuję również pani Czesławie Bochenek, która podarowała kwiaty (bratki), a pani Barbara Moskała posadziła 6 tui, 2 krzewy bukszpanu oraz 2 juki, poświęcając kilka godzin przy pracy porządkowej.

Tak wyżej wymienionym Szkołom oraz osobom, które poświęciły cenny czas aby nasze centrum nabrało

kulturalnego wyglądu – składam z głębi serca gorące podziękowanie.

Przy tej okazji słowa podziękowań należą się panu J. Polakowi - Przewodniczącemu Dzielnicy XII, pani E. Wi cher oraz W. Litewka – Dyrektorowi do spraw Utrzymania i Eksploatacji, dzięki którym na ulicy Duża Góra zabłysło elektryczne oświetlenie, do którego również przyczynił się aktywnie pan Stanisław Kumon – Radny miasta Krakowa.

Pan inż. Kumon załatwił sprawę remontu Pomnika, za co również dziękuję.

Alicja Krupa

Ul. Duża Góra 16

UWAGA!!! – NOWY KONKURS

Od tego numeru w **PŁOMIENIU** zagości zabawa z nagrodami, w której każdy może wziąć udział. Otóż wewnątrz gazety znajdziecie kupon, który należy czytelnie wypełnić i wrzucić do naszej skrzynki redakcyjnej. Wśród otrzymanych z danego numeru **PŁOMIENIA** kuponów będziemy w drugą niedzielę po ukazaniu się pisma, losować zwycięzcę, który otrzyma od nas wspa niałą upominek. Losowanie będzie odbywało się po jed nej z Mszy Świętych.

W TYM NUMERZE DO WYGRANIA:

CZAJNIK BEZPRZEWODOWY

ZAPRASZAMY DO ZABAWY!!!

Losowanie nagrody w niedzielę dnia 19 grudnia 1999 roku po mszy świętej o godzinie 9⁰⁰

Jednocześnie bardzo gorąco zachęcamy firmy, zakłady pracy, hurtownie, zakłady usługowe oraz osoby prywatne zainteresowane tą formą reklamy do sponsorowania naszej zabawy!!!

OGŁOSZENIA DROBNE W PŁOMIENIU!!!

Nasza gazeta zamieszczać będzie w specjalnej rubryce **OGŁOSZENIA DROBNE bezpłatne ogłoszenia**. Wszystkich zainteresowanych tą formą informowania o swojej ofercie zachęcamy do korzystania z tej rubryki. Aby Państwa ogłoszenie ukazało się w piśmie parafialnym **PŁOMIEŃ** do skrzynki redakcyjnej należy wrzucić tekst ogłoszenia z kontaktowym adresem lub numerem telefonu, a na zewnątrz prosimy dopisać **OGŁOSZENIA DROBNE**.



Wspólnie Wiemy Więcej

Biezanów to osiedle w którym cały czas coś się dzieje. Nie wszyscy jednak o tym wiedzą. Jeśli w twojej części Biezanowa wydarzyło się coś interesującego poinformuj o tym **PŁOMIEŃ**

* * *

Jeśli posiadasz ciekawe informacje na temat Biezanowa napisz do **PŁOMIENIA**

* * *

Wspólnie na łamach **PŁOMIENIA** możemy stworzyć obraz Biezanowa końca XX wieku.

~

Czekamy na twoje informacje. Napisz i wrzuć do skrzynki redakcyjnej. Na zewnątrz dopisz hasło naszej akcji

wWW – Wspólnie Wiemy Więcej

PŁOMIEŃ

Kupon Konkursowy „PŁOMIEŃ” nr 1

Imię i nazwisko:

Adres:

AKTUALNOŚCI

SPORT

ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO KLASY „A”

Sobota 23.10. BIEŻANOWIANKA –

WOLNI KLĄJ 2 - 0 (0 - 0)

Bramki: Prasiel 47, Lenda 79.

Sędziował: W. Lęźniak.

Żółte kartki: Cieśla (W), Wieczorek (W). Czerwona

kartka: Cieśla (W).

Widzów; 150.

Spotkanie tak na prawdę rozpoczęło się po przerwie. Już w 47 min. po precyzyjnym podaniu Sowy Prasiel strzelił obok interweniującego bramkarza przyjezdnych Korbuta. Gospodarze objęli prowadzenie. Taki obrót sprawy bardzo ucieszył kibiców, którzy zdecydowali się przyjść na boisko przy ulicy Lipowskiego. Po pierwsze ich drużyna prowadziła, po drugie kibice słusznie przewidywali, że zawodnicy Wolnych tak łatwo się nie poddadzą. To może tylko uatrakcyjnić widowisko. I tak też się stało. Piłkarze z Kłaja przystąpili do odrabiania strat, kilkakrotnie pod bramką gospodarzy bronioną przez Ćwiklińskiego było gorąco, raz goście trafili nawet w słupek. Dalej jednak było 1 - 0 dla gospodarzy. **Wtedy właśnie nadeszła 79 min. i akcja, która pograżyła Wolnych Kłaj. Po dośrodkowaniu Prasiela piłkę otrzymał Lenda i pewnym strzałem umieścił ją w bramce gości.** Na pożegnanie jesieni w Bieżanowie gospodarze pewnie pokonali zespół z Kłaja 2 - 0.

Po XII kolejce Bieżanowianka zajmowała 5 miejsce z 22 punktami.

Sobota 30.10. ZŁOMEX BRANICE –

BIEŻANOWIANKA 2 - 3 (1 - 2)

Bramki: K. Dudek (karny), Satała – Prasiel (karny), Sowa, Nawara.

Zacięte spotkanie na zakończenie rozgrywek w Branicach. Bardzo dobrze spisująca się w tej rundzie Bieżanowianka odniosła cenne i zasłużone zwycięstwo. Dzięki kolejnym trzem punktom w końcowym efekcie Bieżanowianie zajęli 4 miejsce. Jednak zwycięstwo to nie przyszło łatwo. O tym jak zacięty był ten mecz może świadczyć fakt, że sędzia aż dwukrotnie dyktował rzuty karne, a w całym meczu padło aż pięć bramek. Złomex ostatniego meczu nie może zaliczyć raczej do udanych, przegrana na własnym boisku nigdy nie jest dobrym wynikiem, a tym bardziej jeśli zajmuje się 10 miejsce w tabeli z niewielką przewagą punktową nad ostatnimi drużynami.

* * *

Bieżanowianka, która w zeszłym roku po raz pierwszy od kilku lat występowała w klasie „A”, jako beniaminek zajęła wówczas miejsce w górnych rejonach tabeli. Wtedy można było powiedzieć, że tak zazwyczaj jest z beniaminkami. Jednak w tym roku piłkarze z Bieżanowa ponownie miło zaskoczyli wszystkich swoich kibiców. Praca prezesów klubu, kierownictwa drużyny, trenera i oczywiście piłkarzy przynosi efekty. Bieżanowianka rundę jesienną zakończyła na 4 miejscu. Wystarczy tylko powiedzieć, że znajdujący się o jedno oczko wyżej zespół Zryw ma tylko o punkt więcej, a strata do lidera Prądniczanki wynosi tylko 6 punktów...

W tym sezonie słabo spisują się w rozgrywkach grupy II klasy „A” rezerwy Kabla, ten właśnie zespół po rundzie jesiennej zajmuje 14 – ostatnie miejsce w tabeli. Poniżej oczekiwań zaprezentowały się również zespoły Wolnych i Rożnowej, które w ubiegłym roku zajmowały miejsca w górnej części tabeli. Zespoły Piłkarza i Czarnochowic zajmują podobne, jak w roku ubiegłym miejsca w środkowych rejonach klasy „A”. Dużo dobrego można powiedzieć natomiast o Czarnych, drużyna ta w zeszłym roku wybroniła się w ostatniej chwili przed spadkiem, a teraz zajmuje 7 miejsce. Poniżej oczekiwań, jak na razie, spisuje się drużyna z Niepołomic. Wisła w zeszłym roku walczyła o awans do V ligi z lokalnym rywalem Puszczą, a więc 8 miejsce po rundzie jesiennej chyba nie może cieszyć. Liderem po rundzie jesiennej jest Prądniczanka, ten zespół w roku ubiegłym również nadawał ton rozgrywkom tej grupy. Tak wygląda tabela na półmetku, a jak będzie w czerwcu 2000 roku...?

Klasy A Grupa II Tabela po rundzie jesiennej

1. Prądniczanka	13	31	31	13
2. Nadwiślanka Nowe Brzesko	13	30	28	15
3. Zryw Szarów	13	26	31	14
4. Bieżanowianka	13	25	18	18
5. Czarnochowice	13	22	19	14
6. Podgórze	13	20	19	13
7. Czarni Staniątki	13	19	15	15
8. Wisła Niepołomic	13	17	19	18
9. Piłkarz Podłęże	13	17	19	20
10. Złomex Branice	13	12	22	27
11. Naprzód Ochmanów	13	12	15	21
12. Rożnowa	13	10	12	29
13. Wolni Kłaj	13	8	18	32
14. Kabel II Kraków	13	8	15	29

Na podstawie materiałów prasowych opracował **Paweł**



12. XI 1999r. Rozmawiałam z panem Grzegorzem Jaglarzem, kierownikiem drużyny juniorów.

Zakończyła się runda jesienna i juniorzy zajmują 5 miejsce. Czy jest Pan z niego zadowolony?

Raczej nie, ze względu na to, że stać tych chłopaków na wyższą pozycję. Ambicje na początku były większe. Były mecze trochę zawalone przez zawodników, trochę ja eksperymentowałem nie znając ich, a trzeba było ich ustawić na boisku.

Czyli mogło być lepiej?

Oczywiście, w tym składzie, w jakim grają tak. Stać ich przynajmniej na to, żeby nie stracić punktowego kontaktu z I drużyną.

A czy gdyby pod koniec sezonu również zajmowali to miejsce, to także nie byłby Pan zadowolony?

Pod koniec sezonu... Nie można tego mówić w ten sposób, bo to jest ścisła czołówka, więc z drugiej strony można być zadowolonym z zajmowanej pozycji. Ale wiem, że ambicje były inne.

Jakby Pan, zatem podsumował rundę jesienną? Nasuwają się Panu jakieś wnioski? Jak teraz Pan na to patrzy?

Moim zdaniem były zaniedbane poprzednie lata z tymi chłopakami. Część z nich powinna pretendować do I drużyny, a wyszkolenie techniczne i kondycyjne jest strasznie zaniedbane. Ja za późno ich wziąłem do treningów. Na treningach daję im taki delikatny wycisk, nie byli przyzwyczajeni do tego, a chcąc grać dobrze, lepiej, jeszcze lepiej, trzeba trenować, trenować i jeszcze raz trenować.

A czy jest ktoś, kogo może Pan wyróżnić, kto w jakiś sposób się wybił, zrobił postępy i zasługuje na pochwałę?

Nie ma. Dla mnie nie ma wyróżniających się. Jest zawodnik, który potrafi w jednym meczu grać dobrze, a w drugim źle. Każdy ma jakieś plusy, ale też minusy, np. brak techniki. Przykładowo Grzegorz Dubiel był dla mnie ustawiony jako środkowy rozgrywający, a w pewnych momentach nie spełniał tego zadania; brakowało widzenia partnerów, rozgrywania piłki, opanowania jej; no w pewnych momentach tego brakowało. Nie da się wyróżnić wszystkich. Mają pracować wszyscy i odpowiadać jeden za drugiego. Do tego też nie są przyzwyczajeni. Wza-

jennie mają do siebie pretensje, a nie dostrzegają własnych błędów. Wyróżnić... Chwaja Michał w bramce był jednym z pewniejszych punktów, choć zdarzało mu się też zawalać. Prawy, lewy obrońca może troszeczkę słabsze punkty, ale to też wina niedopracowania ich techniki, niewidzenia, jak powinien się zachować na przestrzeni boiska, w którym miejscu ma uciekać, w którym wyjść na pozycję, jak kryć; to jest wszystko do dopracowania.

A czy to prawda, że Michał chciał odejść z Bieżanowianki?

Tak, do Garbarni.

Dlaczego tak się nie stało?

Jest zasada taka, że powinien się zgłosić po zawodnika klub. Nie może zawodnik dostać karty do ręki. Jest to zasada KZPN-u i PZPN-u. Jeżeli zawodnik przychodzi i mówi, że chce dostać kartę do ręki to tak jej nie dostanie. Zgłasza się po niego klub i klub zainteresowany przychodzi po tą kartę. My nie będziemy żądać żadnych gratyfikacji, bo do juniora zawodnik może przechodzić gdzie mu się podoba, tylko, że musi się po niego zgłosić klub zainteresowany.

Przez kilka ostatnich meczy widziałam na pozycji bramkarza Łukasza Żurka. Czy to był jakiś sprawdzian dla niego? Co Pan może o nim powiedzieć?

Tak. Tu też były zastrzeżenia zawodników, że go wystawiam. Michał Chwaja kończy wiek juniora i będzie brany pod uwagę do bronięcia w I drużynie. Potrzeba kogoś na jego miejsce, kto będzie go mógł zastąpić. Nie przychodzi to z dnia na dzień, tylko musi się taki zawodnik wcześniej ogrywać.

Dlatego, gdy graliśmy ze słabszą drużyną lub nie zależało mi na wyniku, bo wysoko prowadziliśmy czy już przegrywaliśmy był on wystawiany, po to, żeby się ogrywał w tej bramce. A w przyszłym sezonie, może jeszcze nie na wiosnę, będzie grał całe mecze. Chcę powiedzieć, że ja widzę go jako bramkarza. Jest szybki, może trochę brak mu zdecydowania, pewności siebie, ale na pewno będzie dobrze bronił.

A czy poza Michałem jeszcze jacyś juniorzy przechodzą do starszej grupy?

Tak, jest ich kilku: Zawila, Szupke, Jachimczak, Dubiel, Strzemecki...

Czy widzi Pan któregoś z nich w pierwszym składzie seniorów?

Grzesiek Dubiel był próbowany, na wiosnę będą próbowani inni. Ci zawodnicy są już przeznaczeni do tego, by trenować z I drużyną. Będą chodzić na treningi seniorów, a będą jeszcze wykorzystywani w juniorach, póki nie znajdą miejsca w I drużynie. Ptak był próbowany przez dłuższy czas, w tym sezonie cały czas gra w I drużynie.

W takim układzie, które Pan obstawia miejsce w tabeli w rundzie wiosennej? Uważa Pan, że się podniosą?

Myślę, że w pierwszej trójce powinni być. Choć to różnie może wyjść, bo będzie też dużo trampkarzy, którzy kończą już wiek trampkarza i będą musieli grać za sezon w juniorach. Będą stopniowo próbowani na pewnych pozycjach, np. w pomocy, czy na obronie. Być może będzie to osłabieniem dla drużyny, ale w przyszłości powinno to wyjść na plus, gdyż ograżą się i nabiorą rutyny.

Będą musieli zgrać się z zespołem...

To swoją drogą. Całkiem inaczej gra się w trampkarzach, a całkiem inaczej w juniorach. Będą musieli zobaczyć różnicę. To jest bardziej twardy football, szybszy.

Miałam okazję oglądać Wasz trening na zgrupowaniu szkoleniowym w Straszęcinie. Wiem, że bardzo chętnie przyjeżdża tam I drużyna Wisły. Czy ten ośrodek odpowiada drużynie i czy uważa Pan, że tamto zgrupowanie wpłynęło na jej grę?

Oczywiście. Chłopaki to widzą. Nawet sami tutaj rozmawiają, że chociażby dla samego obozu warto grać w piłkę. Jest to dla nich mobilizujące. Tego tak może bezpośrednio nie widać, jak ktoś na nich patrzy, czy grają lepiej, czy nie, bo jak mówiłem są mecze lepsze i gorsze. Ale widać to, gdy ktoś nad nimi pracuje. Oni widzą cień nadziei, że mogą być lepsi, więc trenują. W zasadzie dla nich obóz był pierwszy raz zorganizowany. Widzieli, że jest fajnie, chcą jechać jeszcze raz. Mamy możliwość załatwienia.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Paulina

AKTUALNOŚCI

SPORT



JUNIORZY BIEŻANOWIANKI

Niedziela 17.10. Tęcza Piekary – Biezanowianka 2-7 (1-3)

SKŁAD: Żurek-Kitliński, Zawila (35 Lidwin), Woźniak-Janias, Jachimczak, Nowak, Chwaja, Madej-Kokoszka, Słowik (55 Szupke).

Ponieważ był to mecz wyjazdowy i nie mogłam go podziwiać osobiście, jego opis opieram na relacji opiekunów drużyny. Nasi piłkarze dali w Piekarach piękny popis swych umiejętności. Ich podania były dokładne, akcje sprawne, a strzały na bramkę celne. Według tabeli drużyna z Piekary jest słabsza niż Biezanowianka i ten mecz to potwierdził. W I połowie Tęcza stawiała opór naszym piłkarzom, jednak przełamał go **Tomek Kokoszka** strzelając kolejno dwa gole. Wynik zmienił się po samobójczym strzale **Michała Chwaji**, naszego etatowego bramkarza, który w tym meczu wystąpił na pozycji obrońcy. Aby gospodarze nie poczuli się przypadkiem zbyt pewnie należało jeszcze zwiększyć przewagę. Dokonał tego **Mateusz Madej** celnie egzekwując rzut karny po zagranii przeciwnika ręką na polu karnym. Jednak strata ta nie wywarła na gospodarzach większego wrażenia, bo zdolali się zmobilizować i wykorzystując błąd naszego bramkarza **Łukasza Żurka** strzelić gola. Można to było odebrać jako swawolę, a tej zbyt dużo być nie powinno. Być może nasi skorzystali z tego wniosku, bo wprost zasypali bramkę przeciwników strzałami. Od tej chwili piłkarze Tęczy nie mieli wiele „do powiedzenia”. Stracili 4 bramki: najpierw po pięknym strzale **Mariusza Jachimczaka** (4-2), następnie **Michała Nowaka** (5-2), kolejną po solowej akcji **Mariusza Jachimczaka** (6-2), i w końcu po strzale **Tomasza Kokoszki** (7-2). Tyle chyba wystarczyło by udowodnić, że lepszą jest drużyna Biezanowianki?!

Sobota 23.10. Biezanowianka - Tramwaj 0-2

Pomimo, iż Tramwaj zajmuje I miejsce w tabeli, to po ostatnim popisie w Piekarach po naszych piłkarzach można się było więcej spodziewać. Od początku spotkania nasi ograniczyli się do obrony. Nieliczne akcje defensywne, jakie podejmowali były szybko niweczone przez przeciwników. Bramkarz gości mógł czuć się naprawdę bezpiecznie. Dopiero pod koniec I połowy jego odpoczynek został przerwany pięknym, mocnym strzałem **Michała Nowaka**, z lewej nogi, który niestety zdołał go obronić. Natomiast nasz bramkarz i nasi obrońcy mieli „pełne ręce” roboty. **Michał Chwaja** bronił naprawdę dobrze (jego interwencje podziwiali nawet siedzący na ławce rezerwowych przeciwnicy). Nasi obrońcy również dawali z siebie wszystko. Byli tak zdeterminowani, że gdy w pewnym momencie podczas ataku gości **Marcin Zawila** został silnie uderzony w twarz piłką, pomimo bólu nie zszedł z boiska, dopóki bramka nie była bezpieczna. Po-

mimo takiego wysiłku i poświęcenia naszych, gościom udało się strzelić gola. Właściwie w tym wypadku można by mówić o ich szczęściu, gdyż piłka leciała nisko nad murawą wprost do rąk **Michała Chwaji**, który rzucił się by ją złapać. W II połowie gra wyglądała podobnie, z tym, że w przypadku naszych zawodników widoczne już było zrezygnowanie. W dodatku każdy błąd któregoś z nich doprowadzał nie tylko do utraty piłki, ale też do „krzykliwej presji” ze strony kolegów. Bramkarz, który dotąd tak dobrze się spisywał, popełnił błąd i nasi stracili kolejną bramkę. Ten mecz pokazał, że czasem naszym zawodnikom brakuje zgrania. Wszyscy chcieli dobrze, ale każdy osobno. Nie tworzyli jednej drużyny, ale każdy grał na własną rękę, w dodatku niekoniecznie poprawnie. Zupełnie jakby chcieli walczyć między sobą, a nie z przeciwnikami. Przykro krytykować naszych chłopców, bo uważam, że są dobrymi piłkarzami i sporo potrafią, ale po tak słabym meczu krytyka im się należy.

Niedziela 31.10 Victoria Kr - Biezanowianka 4-2 (1-2)

SKŁAD: Żurek-Kitliński, Zawila (Michalik), Woźniak (Lidwin)-Madej, Jachimczak, Nowak, Słowik, Dubiel-Kokoszka (Strzemecki), Ptak.

Ponieważ mecz został rozegrany na wyjeździe jego opis pomogli mi przygotować opiekunowie juniorów. Można powiedzieć, że wynik nie jest odzwierciedleniem poziomu gry zespołów. Wizualnie Biezanowianka grała lepiej. Nasi przeprowadzali dużo więcej ataków i częściej stwarzali zagrożenie bramki przeciwników, niż oni naszej. **Marcin Ptak** kilkakrotnie stawał w sytuacji sam na sam z bramkarzem przeciwników. Groźnie strzelali też **Michał Nowak** i **Mariusz Jachimczak**. Ten ostatni zdobył bramkę w I połowie. Drugą nasi dostali w prezencie, dzięki samobójczemu strzałowi przeciwników. Zawodnicy Victorii podeszli piłkarzy Biezanowianki jednak tym, że umieli wykorzystać ich nieliczne w tym spotkaniu błędy.

W RUNDZIE JESIENNEJ KLASY A GRUPY II ROZEGRANO 11 MECZY: 4 ZWYCIĘSTWA, 4 REMISY, 3 PORAŹKI.

STRZELCY BRAMEK:

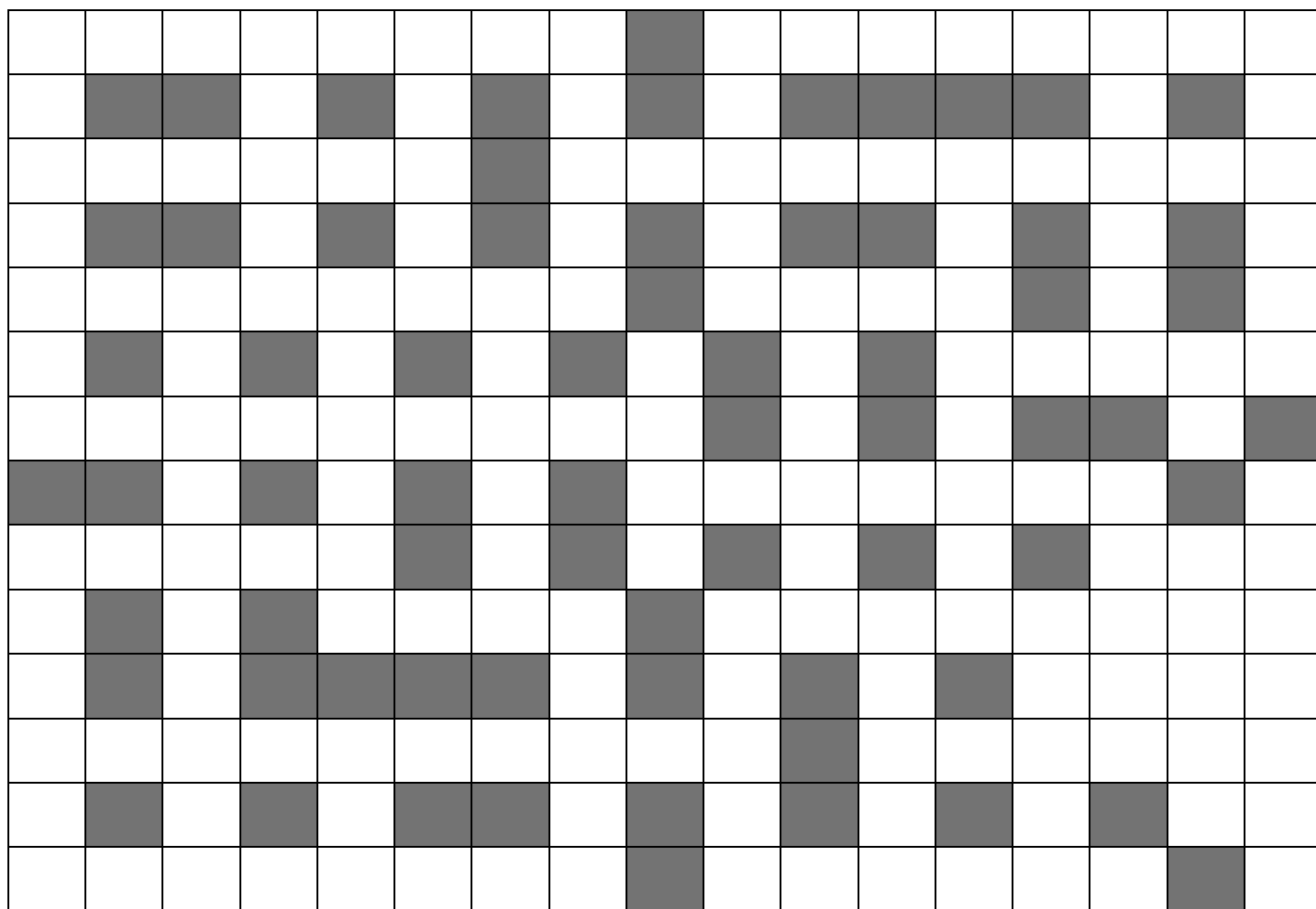
1. Madej Mateusz	6
2. Jachimczak Mariusz	5
3. Dubiel Grzegorz	4
4. Kokoszka Tomasz	4
5. Nowak Michał	3
6. Chwaja Michał	1
7. Lidwin Paweł	1
8. Słowik Ziemowit	1

PO RUNDZIE JESIENNEJ NA 5 MIEJSCU, 11 MECZY
16 PUNKTÓW BRAMKI 26-17

Opracowała **Paulina**

ROZRYWKA

♦ SYNTEZA KRZYŻÓWKI ♦



Do diagramu należy wpisać wyrazy (miejsca wpisywania do odgadnięcia), a wolne miejsca uzupełnić ośmioma imionami, które stanowią rozwiązanie krzyżówki.

2 – literowe:

ul,
pi,

4 – literowe:

alba,
Celt,
szał,
trak,

5 – literowe:

Ariel,
kryza,
pomoc,
powab,
rebus,
ściek,

tunel,
zgaga,
ziele,

6 – literowe:

czepki,
iperyt,
laurka,
lektor,
rozpad,
wiarus,
zlewki,

7 – literowe:

automat:
koktail,
rozwaga,

8 – literowe:

anatomia,
Arabella,
dokładka,
przaśnik,
rozprawa,

10 – literowe:

analfabeta,
antybiotyk,
patriotyzm.

Michaela

Rozwiązanie krzyżówki „SWATKA” numer 66

POZIOMO: pocztówki, piżama, sędzi-
na, odkurzacz, runo, ruletka, Etna, para-
da, tur, Atari, Trebunie, Jolka, error,
Antonina, unikat, dynamo, Fiat, okolica,
mops, Aslan, tor, Kukliński, narada, ziarniaki.

PIONOWO: procent, cykanie, tura,
włamanie, Isztar, adorator, zielarka, pal-
to, żyrant, mandaryn, luka, ul, amok, ren-
kloda, eremita, Jordania, anomalia,
idiotka, aktorki, krosta, troska, Annasz,
Anin, ski.

HASŁO: Los wynagradza cierpliwych.

Z ŻYCIA PARAFII

W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):

13.11.1999 - Klaudia Staško
14.11.1999 - Michał Janeczko

Na ślubnym kobiercu stanęli:

23.10.1999 - Sylwester Gabryś
i Agnieszka Oleśkiewicz
23.10.1999 - Krzysztof Pietras
i Beata Albin

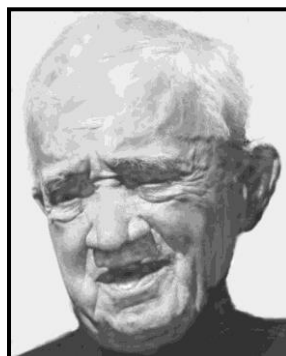
Z naszej rodziny parafialnej do Domu Ojca odeszli:

21.10.1999 - † Zygmunt Buchta, ur. 1910
28.10.1999 - † Maria Łanoszka, ur. 1932
01.11.1999 - † Helena Mizera, ur. 1929
02.11.1999 - † Stanisław Małek, ur. 1934
08.11.1999 - † Kazimierz Kornaszewski, ur. 1944
09.11.1999 - † Edward Rączka, ur. 1925
17.11.1999 - † Stanisław Kostuch, ur. 1912
18.11.1999 - † Stefania Nawojowska, ur. 1922
19.11.1999 - † Franciszek Byrski, ur. 1905
20.11.1999 - † Ludmiła Bicz, ur. 1905

Po zakończeniu Mszy Świętej w uroczystej procesji wszyscy zgromadzeni udali się na bieżanowski rynek, aby zgodnie z kilkuletnią tradycją złożyć kwiaty pod pomnikiem poległych w latach 1914 - 1920.

Szczegóły wewnątrz numeru. (bai)

* * *



W niedzielę 7 listopada o godzinie 9 w czasie Mszy Świętej w sposób szczególnie modliliśmy się za duszę ks. Franciszka Jarosza. Właśnie w listopadzie minęły dwa lata od śmierci naszego księdza profesora, który w parafii Bieżanów pracował nieprzerwanie od 1951 roku. **(bai)**

* * *

W tygodniu i w niedzielę 21 listopada po Mszach Świętych odbywała się zbiórka okularów i zegarków mechanicznych, które przesłane zostaną do placówek misyjnych w Afryce. Akcję, która spotkała się z dużym odzewem wśród mieszkańców naszego osiedla zorganizowała i przeprowadziła Oaza Nowego Życia.

Szczegóły wewnątrz numeru. (bai)

* * *



KRONIKA

* * *

W listopadzie 1918 roku po 123 latach niewoli Polska znów była niepodległym i suwerennym państwem. W rocznicę tych historycznych wydarzeń podczas uroczystej Mszy Świętej modliliśmy się za tych wszystkich, którzy walczyli o wolność naszej ojczyzny i o błogosławieństwo dla naszej ojczyzny.

15 listopada w poniedziałek powitaliśmy w Bieżanowie zimę. Temperatura w ciągu dnia nie przekraczała 0 ° C. We wtorek było jeszcze zimniej a w czwartek Bieżanów znalazł się pod warstwą świeżego śniegu. Tegoroczne bardzo ciepłe (było 15 ° C) i słoneczne Święta Wszystkich Świętych oraz pierwsze tygodnie listopada sprawiły, że długo mogliśmy się cieszyć prawdziwie polską złotą jesienią. Teraz jednak, chyba już na dłuższy czas zawitała do nas zima.

(bai)

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszelużny, **Dział Religia:** Monika Chrabąszcz, Krzysztof Chwaja, Wojciech Grobicki, Paulina Jankowska, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ks. Stanisław Bielarz **Dział Kultura:** Michał Grobicki, Ewa Jania, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, **Dział Grafika:** Justyna Małocha. **Komputerowy skład i łamanie tekstu:** Andrzej Kurek. **Adres Redakcji:** 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.